

W NUMERZE: Gini ślady naszych przodków - str. 1 • Nauczyciel - kim jest, kim być powinien - str. 1 • Młodzi o swoich sprawach - str. 4 • Historii płonącego pogranicza c.d. - str. 5 • Nauki starożytnych wciąż żywe - str. 6 • Ludzkie pasje - str. 9 • Informacje, horoskop, program TV.

zbliżenia

9 II 1984
6 (210)
ROK VI

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY • PISMO PZPR • 10 zł



Według wiarygodnych danych, przeciętny uczeń przebywa na świeżym powietrzu najczęściej w drodze z domu do szkoły i na trasie powrotnej. Można by dotlenić lepiej młode płuca w czasie ferii zimowych. Niewielu rodziców znajduje jednak czas na dalekie wycieczki, na sport uprawiany razem z dziećmi. Natomiast w programie przygotowanym przez szkoły zakłada się przede wszystkim, że dopisze zima, a jeśli nie — to pozostają zajęcia świetlicowe, turnieje, spacerowanie w niedalekie okolice... A przecież niedaleko od nas — morze, zawsze atrakcyjny cel wycieczek, o tej porze darzące najczystszy aerozolem podczas dłuższych spacerów.

Odwiedziliśmy podczas ferii Szkołę Podstawową nr 15 w Stupsku, gdzie bardziej, niż w wielu innych szkołach docenia się sport. W programie więc poczesne miejsce przynają zajęcia na pływalni, rozgrywkom sportowym, turniejom międzygrupowym. Nie zrezygnowano również z zajęć świetlicowych. Zdobyta podczas ferii kondycja powinna procentować w nadchodzących już kolejnych miesiącach nauki.

Fot. Jan Maziejuk

...pragmatyka zawodu nadal sankcjonuje sytuację, w której zawód nauczyciela jest ostatecznością.

Autorytet nauczyciela

ANNA RACZYŃSKA

Opublikowaliśmy niedawno wyniki ankiety przeprowadzonej wśród uczniów jednej ze słupskich szkół średnich. Respondenci odpowiedzieli na pytanie o współczesnego nauczyciela i — jak można sądzić z charakteru oraz treści — ich odpowiedzi nie ograniczyły się do okazyjnych formulek, lecz na miarę uczniowskich ocen były prawdziwe i szczere. Ale były to zarazem odpowiedzi bardzo gorzkie, bo ujawniały wzajemną obcość nauczycieli

oraz ich wychowanków i prawie jednoznaczny brak nauczycielskiego autorytetu. Pozostawiliśmy więc bez komentarza, licząc na reakcję tych, którzy stali się przedmiotem oceny. Ale tekst przyśłał tylko jeden list, którym zajmniemy się oddzielnie. Czy artykuł nie dotarł do żadnej nauczycielskiej grupy? Oczego więc to milczenie dowodzi? — ignorowania partnera, obojętności, zgody? Czy może przyzwyczajenia do atmosfery naszych czasów, w których

pomówienia często się rzuca, ale i równie często z nimi godzi.

Nie znam zawodu, który jest dziś wolny od zarzutów niefachowości i niekompetencji, który jest chroniony prawem autorytetu, ale to nikogo z niczego nie tłumaczy. Jak nie zalecawia sprawy również przekonanie, że powyższe opinie to rezultat powierzchownych uogólnień lub właściwości młodzieńczego wieku, który nie uznaje kompromisu, nie

potrafi wyważyć słów i ocen, a pobłażliwy bywa tylko wobec własnych błędów lub wręcz stanowi osad niełiczonej tylko grupy młodzieży. By dopatrzeć się, szczególnie w ostatnim ze stwierdzeń, naiwności wystarczy uważnie przyrzeć się samej młodzieży — ich wyborom, obyczajom, protestom i osądom.

Kilkunastoosobowa grupa studentów WSP zapytana o konkretny osobowościowy wzór do naśladowania odpowiada, że takowego w gronie nauczycieli akademickich nie widzi i nie pamięta też, by mógłby się nim stać którykolwiek z ich dawnych nauczycieli.

Piętnastoletnia uczennica szkoły podstawowej, nawiązując w swym wypracowaniu do zdania: „Nikt nie rodzi się punktem, człowiek staje się nim” pisze: „Dla jednego to moda, dla drugich ucieczka od rzeczywistości. Młodzi chcą się wyróżnić. Ten szalejący, kolorowy tłum na koncertach to szarzy uczniowie, codziennie wkuwający lekcje. Są tacy wśród nas, którzy chcą być czymś więcej niż szeregowym numerem. Są nauczyciele w szkole, którzy do tablicy wołają po nazwisku lub imieniu, ale są i tacy, u których lekcja wygląda następująco: „ósemka do odpowiedzi...” (...) Uważam, że prawdziwy przyjaciel młodzieży powinien każdego z nas wyróżnić, chociaż troszeczkę”.

c.d. na str. 9

...i pokazałam poważnym gościom śmierć historii dokonującą się na naszych oczach.

Podzwonne dla Stypów

JOLANTA NITKOWSKA

Fascynował mnie ten dom. Straszyl i przyciągał. Może tak jak ja czuli się Wizygoci patrząc w przeszłość zniszczonego Rzymu? Jakaś dziwna siła działała na intruza zakłócającego spokój domostwa bohaterów tej ziemi. Kiedy pierwszy raz pojawiłam się w ruinach dworcu Styp-Rekowskich w Płotowie, przez pastny strych krył „skarby” rodzinnej korespondencji, ksiązek, czasopism. To, czego nie zdążyła uratować Władysława Knosala leżało, nie wiedząc czemu, wydane na pastwę przegrych poszukiwaczy. W pokojach walały się porzucone meble. Smętnie zwisały na kłnch resztki firan. Wspominałam pieczęć na litościwą rękę gospodarza...

starych. W pamięci ludzi pozostał obraz domu — twierdzy polskości. Kolejno pomagali mu w okresie dwudziestolecia w działaniach pro polskich synowie. Najstarszy — Józef po uzyskaniu święceń kapłańskich wywierał znaczny wpływ na kształtowanie losów rodu. Zapisal się w historii tej ziemi jako wybitny działacz Związku Polaków w Niemczech. Jego śladami podążali: Edmund — nauczyciel, Alfons — zamiatowany rolnik, ockoz w głowie ojca i stryjów, Marcelli — wówczas student ekonomii w Królewcu, Wacław — student prawa w Poznaniu. W środowisku młodzieży bytowskiej działy tak: córki Jana: Kazimiera, Władysława, Róża...

PAMIĄTKI

Ulica Styp-Rekowskich w Bytowie — skromna i spokojna. Dlaczego się tak nazywa? Zaczęli ją przeze mnie bytować nie wiedzieli. Pamięć o niezwykłych ludziach walczących o polskosc pomorskiej ziemi wygasa wraz z dojrzewaniem mojego pokolenia — pierwszego na wolnej ziemi... Pamięci o martyrologii tej rodziny nie przechował potomny Muzeum Szkoły Polskiej w Płotowie. Ślady po Janie Styp-Rekowskim i jego dzieciach można znaleźć w małej gablocie. To, co przechowywano w rodzinnych archiwach trafiło do Olsztyna. Zresztą historia zamknięta w murach muzeum nie przemówi do nikogo ani brakiem wprowadzenia w dzieje walk o polskosc Kaszub, ani brakiem komentarzy do ekspozycji, ani ułamkowością ekspozycji, anonimowością zdjęć. Jak nie znaczące obrazki ogląda widz portrety pomordowanych przez hitlerowców działaczy kaszubskich.

Z dnia na dzień maleje liczba żywych świadków przeszłych zdarzeń. Z dwanaściorga dzieci Jana Styp-Rekowskiego przetrzało tylko troje. Zofia Knosala — mieszkanka Olsztyna autorka rodzinnych pamiętników. Róża Brzezińska — skromna i przez całe życie pozostająca w cieniu braci, dziś mieszkająca w Radawicy. Spokojne życie emeryta wiesz w Sopocie ostatni męski potomek rodu — Marcelli Styp-Rekowskiego.

Ślady działalności patriotycznej Jana Styp-Rekowskiego przechowały opracowania hi-

starych. W pamięci ludzi pozostał obraz domu — twierdzy polskości. Kolejno pomagali mu w okresie dwudziestolecia w działaniach pro polskich synowie. Najstarszy — Józef po uzyskaniu święceń kapłańskich wywierał znaczny wpływ na kształtowanie losów rodu. Zapisal się w historii tej ziemi jako wybitny działacz Związku Polaków w Niemczech. Jego śladami podążali: Edmund — nauczyciel, Alfons — zamiatowany rolnik, ockoz w głowie ojca i stryjów, Marcelli — wówczas student ekonomii w Królewcu, Wacław — student prawa w Poznaniu. W środowisku młodzieży bytowskiej działy tak: córki Jana: Kazimiera, Władysława, Róża...

SPOTKANIE Z OSTATNIM POTOMKIEM

Marcelli Styp-Rekowskiego nie jest zachwycony perspektywą „grzebania” w dziejach rodzinnych. Wreszcie daje się namówić na wizytę w Płotowie. Natknęłam się na niego, kiedy przynębiony wędrował po opuszczonym domu ojców. Wiele godzin upłynęło zanim przełamala się bariera nieufności starego człowieka. Wtedy usłyszałam opowieść o wyznaczonym przez rodzinę życiu człowieka zmuszonego do znalezienia się po drugiej stronie barykady.

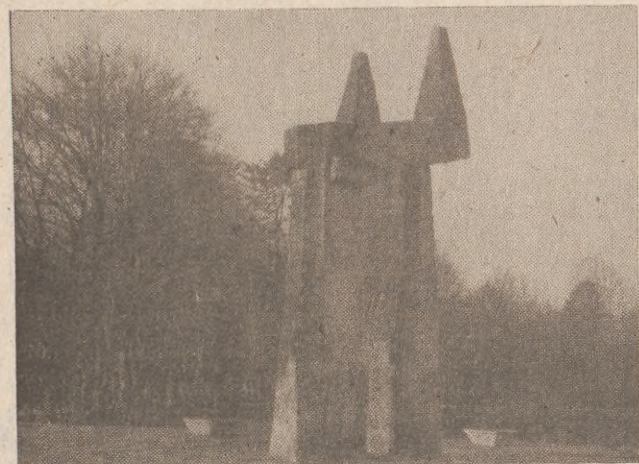
Mimo znajomości trzech języków obcych i wykształcenia ekonomicznego Marcelli przez kilka powojennych lat nie mógł zdobyć pracy. Wojen na etykieta żołnierza Wehrmachtu nie pozwalała na wyjaśnienia. Historia Pomorza dla wielu jego nowych mieszkańców musiała być czarna-biała. O tysiącach „uwięzionych w Wehrmachcie” nie chcieli nic wiedzieć. Przed ucieczką i zwątpieniem bronił Marcelli słowa ojca:

c.d. na str. 4

FOTO zblizenia



Wojewódzka Rada Narodowa w Koszalinie na swej sesji uchwaliła 31 stycznia budżet oraz plan województwa na rok 1984.



W lutym i marcu mieszkańcy wielu miejscowości na Pomorzu Środkowym obchodzą 39. rocznicę wyzwolenia. Jednym z miejsc pamięci narodowej szczególnie często odwiedzanych, jest cmentarz wojenny w Drawsku Pomorskim. Specyficzną na nim 3449 żołnierzy I Armii Wojska Polskiego, poległych w walkach o przełamanie Wału Pomorskiego.



Mieszkańcy Koszalina długo czekali na tę chwilę: rozpoczęcie budowy nowego szpitala wojewódzkiego. Na placu zgromadzono już sporo ciężkiego sprzętu budowlanego, wykonano pierwsze wykopy pod fundamenty.



Fabryka Pomocy Naukowych w Koszalinie, oprócz wyposażenia szkół podstawowych, produkuje również meble dla przedszkoli. Wykorzystano do tej produkcji materiały, które poprzednio były traktowane jak odpady, chociaż odpowiadają wszelkim normom.



Jedną z ważniejszych tras wylotowych z Kołobrzegu wiedzie w kierunku Trzebiatowa, a stamtąd do Kamienia i Swinoujścia. Samochody jadące tą trasą jednak często utykają na moście nad jedną z odnóg Parsęty. Ograniczono na nim dopuszczalną prędkość przejazdu, wprowadzono ruch jednokierunkowy. Trzeba nadkładać drogi na dalekie objazdy.

Fot. JERZY SZYCH

ZE ŚWIATA

REAGAN KANDYDUJE. W przemówieniu telewizyjnym do narodu amerykańskiego prezydent Reagan oświadczył, że będzie się ponownie ubiegał z ramienia Partii Republikańskiej o urząd prezydencki. Swoją decyzję motywował koniecznością „dokonania dzieła rozpoczętego przed trzema laty”. Decyzja ta wzbudziła duże reakcje w amerykańskich kołach politycznych. Były prezydent Jimmy Carter oświadczył wręcz, że następne 4 lata rządów Reagana „byłyby straszną tragedią dla naszego kraju”. Wielu polityków wyraża wątpliwość w sprawie wyborów Reagana. Przewodniczący Izby Reprezentantów zaliczany do najstarszych krytyków obecnego prezydenta oświadczył, że społeczeństwo amerykańskie jest już zmęczone widząc jedynie „przemoc a nie dyplomację”, w polityce zagranicznej, a w kraju „dobrobyt dla bogatych”, kara dla biednych i nic poza uśmiechem dla klas średnich.

ZWIĄZEK RADZIECKI przekazał Stanom Zjednoczonym aidememoire, w którym zwraca uwagę stronie amerykańskiej na jej negatywne działania w zakresie ograniczania zbrojeń, oraz nie realizowanie przyjętych zobowiązań prawnych i politycznych w tej dziedzinie. Dokument ten

wywołał duży rezonans w kołach politycznych Zachodu.

MINAŁ trzeci tydzień Konferencji Sztokholmskiej. Obrady nie przyniosły dotąd przełomu w kwestiach dla ludzkości najważniejszych; stanowiska stron zbliżyły się do siebie tylko w mniej istotnych szczegółach. Na zaproszenie rządu szwedzkiego do tego kraju przybędzie sekretarz generalny ONZ Javier Perez de Cuellar, który 16 lutego wygłosi ważne wystąpienie na forum Konferencji.

W BUKARESZCIE odbyły się rozmowy radziecko-rumuńskie z udziałem ministra spraw zagranicznych ZSRR Andrieja Gromyki i prezydenta Rumunii, Nicolae Ceaușescu. Komunikat głosi, że w czasie rozmów, które przebiegały w szczerzej partyjnej atmosferze, omówiono zagadnienia dotyczące stosunków między KPZR i RPK, a także nie (które aktualne problemy polityki międzynarodowej).

KONTROWERSYJNA nazwała zachodnia prasa wizytę kanclerza RFN Helmuta Kohla w Izraelu, gdzie prowadził on rozmowy z czołowymi osobistościami na temat obecnych stosunków RFN—Izrael. Poza względami emocjonalnymi, wśród których krążywały się, m. in. demon-

stracje antyhitlerowskie i pro testy niektórych deputowanych Knesetu, istotnym elementem wizyty stała się sprawa kwestii dostaw broni zachodniemieckiej dla państw arabskich, szczególnie zaś dla Izraela. Kanclerz znalazł się pod naciskiem rządu i opozycji izraelskiej pragnącej z tej transakcji. Na zakończenie wizyty kanclerz oświadczył: „Polityka RFN powstaje w Bonn a nie w Jeruzolimie”.

CHIŃSKA Republika Ludowa umieszcza na orbicie sztucznych satelitów. Jest to czternasty eksperymentalny chiński satelita.

ZADŁUŻENIE państw rozwijających się wobec Zachodu zwiększyło się w ub. roku o 110 mld dolarów i osiągnęło sumę 810 mld dolarów — pisze dziennik „Washington Post” podając, że państwa zadłużone musiały zachodnim wierzycielom wypłacić oprocentowanie od zadłużenia o 21 mld dolarów wyższe od nowych kredytów, jakie dostały z Zachodu.

LICENCJE. W ciągu ostatnich 20 lat Związek Radziecki sprzedał Stanom Zjednoczonym dwukrotnie więcej li-

cencji niż zakupił w tym kraju — oświadczył dyrektor radzieckiego przedsiębiorstwa handlu zagranicznego specjalizującego się w sprzedaży myśli technicznej.

KOSMOS I WOJNA. W Waszyngtonie podjęto decyzję o budowie kosmicznej pilotowanej stacji orbitalnej zmieniającej się zalogą na pokładzie. Realizacja tego projektu kosztować będzie od 8 do 20 mld dolarów. Wzbudził on szeroki protest amerykańskiej opinii publicznej, jako kolejny krok do wysługu zbrojnego w kosmosie. Obserwatorzy zwracają uwagę, że przez ciwko dyktowaniu tak dużych sum opowiedzieli się tak: minister obrony USA Caspar Weinberger oraz szef CIA W. Casey.

GŁÓD. Według badań FAO, Organizacji do Spraw Wyżywienia i Rolnictwa Narodów Zjednoczonych, liczbę ludzi głodujących na całym świecie szacuje się na 400 mln, a nie dożywionych na 800 mln osób. W ostatnich latach w obu przypadkach odnotowano drastyczny wzrost. Drastycznie drożeje także żywność, zwłaszcza zboże, dominująca pozycja na światowym rynku żywnościowym. W 1973 roku tona pszenicy kosztowała 65 dolarów obecnie kosztuje trzykrotnie więcej.

Z KRAJU

W PARTII zakończyła się kampania sprawozdawczo-wyborcza poprzedzająca konferencję krajową. Za kilka tygodni w stolicy zbiorą się delegaci na IX Zjazd PZPR, by ocenić stan realizacji jego uchwał oraz wytyczyć zadania nowe, wynikające z polityczno-społecznej sytuacji kraju.

NOWY RUCH związkowy osiągnął już liczbę ponad 4 mln członków. W 17 województwach ponad 40 proc. uprawnionych do zrzeszenia się w związki skorzystało już z tego prawa. W 6 województwach do nowych związków przystąpiło mniej niż 30 proc. uprawnionych. W ponad 18 tys. organizacjach zakładowych dokonano już wyboru władz, a w 47 organizacjach o charakterze ogólnopolskim przeprowadzono pierwsze zjazdy. Większość — ponad 60 proc. związkowców — to robotnicy. Są oni także licznie reprezentowani we władzach związkowych wszystkich sekcji.

NABIERA kształtów koncepcja uruchomienia tzw. Uniwersytetu Otwartego, placówki, która nie będzie kształciła specjalistów ani też przygotowywała do pełnienia określonego zawodu. Uniwersytet Otwarty nie będzie bowiem uczelnią w tradycyjnym pojęciu, oferować natomiast wiedzę ogólną z różnych dyscyplin nauko-

wych. Idea Uniwersytetu, rozważana od dawna, przybrała konkretną postać w ciągu ostatniego roku, kiedy to powołano Komitet Organizacyjny, pod przewodnictwem prof. Janusza Górskiego i Zespół Programowy, którym kieruje prof. Janusz Tymowski. Studenci Uniwersytetu mogą zostać ludźmi, którzy ukończyli 23 rok życia, są czynni zawodowo, oraz renciści i emeryci. Będzie to uczelnia także i w tym sensie różna od tradycyjnej, że pozbawiona stałej siedziby. Wykłady emitowane będą przez telewizję, a tylko zajęcia seminaryjne wymagać będą obecności we wskazanych ośrodkach akademickich. Przygotowany jest już projekt ustawy sejmowej powołującej Uniwersytet.

BEZROBOCIE. Z danych Ministerstwa Pracy, Plac i Spraw Socjalnych wynika, że w minionym roku wypłacano w kraju 381 zasiłków z tytułu pozostawania bez pracy, czyli — zasiłków dla bezrobotnych. 381 zasiłków na około 12 mln obywateli czynnych zawodowo! Zasiłki takie przysługują osobom zarejestrowanym w wydziałach zatrudnienia, które nie uzyskały w ciągu 7 dni oferty pracy stosownej do kwalifikacji zawodowych lub w zawodzie pokrewnym i nie oferowano im pracy zastępczej. We dług dotychczasowych przepi-

sów zasiłek wynosi 6.400 zł miesięcznie, ale po trzech miesiącach jego pobierania wysokość obniża się o połowę.

WŁOŚNICA. W minionym roku aż o 25 proc. wzrosła liczba zachorowań na włośnicę. Szczególnie wiele przypadków tej odzwierzęcej choroby odnotowano w ostatnich tygodniach, trzy z nich okazały się śmiertelne. W styczniu, na przykład, objawy włośnicy wystąpiły u 83 osób w gminie Biesiekierz w woj. koszalińskim; 23 chorych hospitalizowano. Przyczyną wzrostu tej groźnej choroby upatruje się w braku kontroli nad obrotem mięsem pochodzącym z gospodarskiego lub nielegalnego uboju oraz spożywaniu dziczyzny zakażonej krętkami włośnicy.

ORGANIZACJE młodzieżowe: Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, Związek Młodzieży Wiejskiej, Związek Harcerstwa Polskiego i Zrzeszenie Studentów Polskich zawarły porozumienie o powołaniu Centralnej Komisji Współpracy Socjalistycznych Związków Młodzieży. Ma być ona placówką współpracy opartej o zasadę dobrowolności i równorzędności związków młodzieży, a służyć między innymi wspólnym przedsięwzięciom dla poprawy warunków startu życiowego

młodzieży i zapewnieniu młodemu właściwego miejsca w życiu politycznym i społecznym kraju.

SENAT Uniwersytetu Jagiellońskiego podjął decyzję o nadaniu tytułu doktora honoris causa tej najstarszej polskiej uczelni sekretarzowi generalnemu Organizacji Narodów Zjednoczonych — Javierowi Perez de Cuellar. Uroczystości nadania tytułu odbędą się w czasie pobytu sekretarza generalnego ONZ w Krakowie.

56 MTP. Trwają przygotowania do tegorocznych 56 Międzynarodowych Targów Poznańskich. Udział w nich zgłosili już wystawcy z 30 krajów. Produkcji krajowej eksponować będą przede wszystkim maszyny, materiały oraz usługi świadczenia usług budowlanych dla przemysłu, a ponadto polską myśl techniczną, która będzie tematem wyodrębnionej ekspozycji.

KSIĄŻKA. W ub. roku wydano w Polsce 195 mln książek, o 18 mln więcej aniżeli w roku 1982. Liczba rzeczywiście jest imponująca, ale osiągnięto ją jedynie dzięki zwiększeniu nakładów. Według danych Biblioteki Narodowej liczba pozycji zmniejszyła się z 9,8 tys. w 1982 r. do 8,8 tys. w roku ubiegłym, a więc prawie o tysiąc tytułów.

Z REGIONU

SESJE. W Słupsku i Koszalinie odbyły się sesje wojewódzkich rad narodowych. Debatowano nad planami i budżetami na bieżący rok. Budżet województwa słupskiego po stronie dochodów i przychodów sięga kwoty 11,6 mld zł, co nie pokryje — jak stwierdzili radni — wszystkich potrzeb. Obie rady uchwaliły też Wojewódzkie Fundusze Rozwoju Kultury.

STATYSTYKA. O 14 proc. wzrosła w ub. roku wartość produkcji sprzedanej przemysłu w województwie słupskim, przy przeciętnym zatrudnieniu 33,7 tys. osób. Natomiast miesięczne wynagrodzenie wzrosło aż o 24,2 proc. i wynosiło 13 222 zł na statystycznego zatrudnionego. Na polach województwa zebrano 353,1 tys. ton zbóż z areału wynoszącego 140,3 tys. ha. Wysokość zbiorów była wyższa o 5,1 proc. niż w roku 1982, a wydajność czterech zbiorów z hektara o 1 kwintal i wyniosła 25,2 kwintale z ha. Poglądowo była zmała o 0,72 proc., trzody chlewnej o 13 proc. Według wstępnych danych nakłady inwestycyjne w gospodarce społecz-

noej wyniosły 7,5 mld zł., zaś przekazano do eksploatacji inwestycje o wartości kosztorysowej 3,394 mld zł. Oddano do użytku gólem 2 337 mieszkań.

W URZĘDZIE Wojewódzkim w Słupsku odbyło się spotkanie dyrektorów i prezesów z 20 przedsiębiorstw i jednostek spółdzielczych, których załogi w minionym roku pracując dodatkowo w wolne soboty, wyprodukowały dodatkowe wyroby na zaopatrzenie rynku województwa słupskiego. Władze wojewódzkie reprezentował na spotkaniu wicewojewoda Borys Drobek i on też na ręce zebranych złożył wyrazy podziękowania załogom.

NA POMNIK. Nieprzerwanym strumieniem płyną do Wojewódzkiego Komitetu ZSL w Słupsku datki ludowe na pomnik przywódcy ludowego z lat międzywojennych, trzykrotnego premiera rządu Rzeczypospolitej Polskiej, Wiercego Witosa, który budowa nie będzie w jego rodzinnej wsi — Wierchosławicach. Kwota zebrana w województwie słupskim przekroczyła już 850 tys. zł. Najwięcej jak

dotąd przekazali na konto budowy pomnika członkowie ZSL z gminy Słupsk i rejonu Cichuchowskiego.

JAŁKA I REFORMA. Styczeńowe plany skupu jaj i drobiu zostały przez sławieński „Poldrob” znacznie przekroczone, skupiono o 2 mln jaj i 210 ton drobiu więcej niż planowano. Jest to znaczny przełom w potężnym siódmie produkcyjnym, jakie wywołały w Sławnie restrykcje amerykańskie pozbawiające polski przemysł drobiarski paszy. Zakład wprawdzie nadal pracuje tylko na jedną zmianę, ale dzięki interwencyjnemu zakupom pasz na dewizowych rynkach przyszłość rysuje się jaśniej. Dzięki lepszym wynikom produkcyjnym i optymistycznym prognozom na najbliższe miesiące sławieński „Poldrob” mógł znacznie obniżyć z początkiem lutego cenę jaj.

W ROCZNICE. W 41. rocznicę zwycięskiej bitwy pod Stalingradem odbyło się w Słupsku uroczyste spotkanie członków koła środowiskowe go przy Zarządzie Województwa ZBoWiD, skłoniącego

Polaków — byłych żołnierzy Armii Czerwonej. W ciągu półtora roku swego istnienia koło to skupiło już 392 zwolowców, walczących ogniem w mundurach czerwonoarmistów.

LOKALNA oficyna wydawnicza istniejąca przy Stowarzyszeniu Społeczno-Kulturalnym w Słupsku „Pobrzeże” nabiera formalnego kształtu. Działalność edytorską programować teraz będzie Rada Wydawnicza, której przewodnictwem powierzono Andrzejowi Turczyńskiemu, znanemu literatowi, prezesowi słupskiego Zarządu Oddziału Związków Literatów Polskich.

W SUCHORZU, pegeerowskiej wsi w gminie Trzebiatowo, powstał społeczny komitet budowy szkoły. Ponieważ starania lokalnych działaczy nie zaowocowały jak dotąd potrzebna wsi inwestycja, mieszkańcy wsi oraz załogi miejscowych zakładów pracy postanowili postawić szkołę sami. Prace przy wznoszeniu budynku rozpoczyna się w tym roku. Lokalna społeczność chce traktować swoją pracę jako wkład w obchody 40. rocznicy PRL.

Tylko prawdziwa cnota...

Sejm uchwalił Prawo Prasowe. W rzeczywistości jest to pierwszy tego rodzaju dokument w naszych dziejach, mający rangę ustawy sejmowej. Czas był po temu najwyższy, albowiem prasa w naszym kraju funkcjonowała po prostu na podstawie wielu różnych dokumentów prawnych, z których żaden nie obejmował całości zagadnień związanych z organizacją, wydawaniem i redagowaniem gazet i czasopism oraz emitowaniem programów radiowych i telewizyjnych. Nowy dokument w zasadzie wyczerpuje wszystkie zagadnienia związane z funkcjonowaniem prasy, zawiera również sankcje karne przewidziane dla tych, którzy w przyszłości postanowią tych nie będą przestrzegać.

DOKUMENT ten ma bez przesady kolosalne znaczenie dla normalizacji życia społecznego w kraju. Wyznaczając ramy prawne dla działalności prasowej, stwarza możliwości jej społecznej oceny i kontroli. Tworzy również prawne bariery dla nadużyć polegających m. in. na wykorzystaniu prasy przez różne grupy nacisku dla własnych celów, sprzecznych z interesami ogólnospołecznymi oraz przyjętymi w tym zakresie normami prawnymi. Słowem, uniemożliwia — jak to się ostatnio mówi — manipulowanie prasą, zaś dla tych, którzy podejmą próbę manipulacji (na przykład przez uniemożliwienie uzasadnionej krytyki lub wymuszanie krytyki nieuzasadnionej) przewiduje surowe sankcje.

Już sam fakt, że dysponent organu prasowego lub inna osoba mająca wpływ na prasę może się znaleźć przed sądem za próbę wykorzystania gazety, radia lub TV do celów sprzecznych z określonym prawem interesem społecznym — jest w naszych warunkach zjawiskiem nowym. A jego znaczenie społeczne, oznacza więcej niż konieczność opanowania przez dysponentów prasy postanowień Prawa Prasowego.

Skąd ten zwrot? Genezy myśli zmierzającej do uczynienia z prasy czynnika kontroli społecznej w szerszym stopniu niż to miało miejsce w przeszłości, należy szukać w przemianach społecznych zapoczątkowanych Sierpniem 1980 r. Myśl ta znalazła najpełniejszy wyraz w Uchwale IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR: „Istotnym elementem kryzysu politycznego w naszym kraju — czytamy w Uchwale — była utrata wiarygodności prasy, radia i telewizji, spowodowana ograniczeniami w przepływie informacji, w tym — administracyjnymi metodami kierowania środkami komunikowania. Przewidywanie kryzysu zaufania wymaga głębokich przeobrażeń w systemie i procesie społecznego komunikowania. Zjazd opowiada się za dalszym rozszerzeniem jawności życia publicznego, za systematycznym i rzetelnym informowaniem społeczeństwa o problemach państwowych i działaniach organów władzy. Zadaniem prasy, radia i te-

lewizji jest stworzenie warunków dla funkcjonowania demokracji socjalistycznej — urzeczywistnienie konstytucyjnych zasad wolności słowa, jawności życia publicznego, inspirowanie aktywności obywatelskiej w życiu społecznym.

Jednym z najważniejszych sposobów zapobieżenia w przyszłości kolejnemu kryzysowi zaufania jest przywrócenie właściwego znaczenia i roli opinii publicznej.

Przepraszam za ten nieco przydługą cytata. Ale wydawało mi się słusznym przytoczyć nie go w tych właśnie rozmiarach z dwóch co najmniej powodów. Po pierwsze dlatego, że mimo, iż od IX Zjazdu minęło nieco ponad dwa i pół roku, ciągle wielu ludzi z różnych kręgów władzy zachowuje się tak, jakby nigdy nie zetknęło się z jego uchwalam. Dla nich jedne fakty o dużym społecznym znaczeniu mogą być publikowane, a inne powinny pozostać w ukryciu, zaś pojęcie opinii publicznej wydaje im się wymysłem przeciwnika politycznego. Zderzamy się z tymi ludźmi w naszej służbie dzień nikarskiej niemal codzienności — niczego się nie nauczyli, niczego nie zrozumieli. Dla nich Sierpień i wszystko co się później zdarzyło było jedynie złym snem, z którego obudzili się piastując inne stanowiska. Po drugie — ten cytat przypomina, że to nie kto inny, a właśnie partia, jej najwyższa władza — Zjazd był i jest stymulatorem procesu rzeczywistej, realizowanej krok po kroku odnowy. Ze mimo zahamowań i utrudnień z różnych stron — proces ten trwa.

To właśnie z tego źródła wypłynęła inicjatywa, która po długich dyskusjach w różnych środowiskach oraz w kilku komisjach sejmowych — zaowocowała w końcu Prawem Prasowym.

NIE MAM zamiaru omawiać tutaj całego dokumentu, miało by się to z celem. Zainteresowani muszą się z nim zapoznać w całości, a zainteresowani nim jesteśmy wszyscy, bowiem prasa jest wszechobecna w naszym życiu. Mając to na uwadze, chciałbym się podzielić jedynie kilkoma uwagami na temat jednej kwestii, a mianowicie — krytyki prasowej.

Jest to bowiem jeden z tych tematów, który niezależnie od uformowań prawnych będzie budził kontrowersje. Ich podłoże stanowił będzie zawsze trudny do wyeliminowania subiektywizm krytykujących i krytykowanych. Jeżeli — jak głosi znane powiedzenie — dwóch mówi to samo, to jeszcze nie znaczy to samo. A co dopiero, kiedy każdy mówi co innego?

Cóż to jest bowiem krytyka prasowa lub w ogóle krytyka społeczna? Nie wdając się w analizę różnych definicji rozsypanych po encyklopediach, możemy bez ryzyka większego błędu przyjąć, iż jest to publiczne negowanie działalności, stanu lub zjawiska na podstawie obowiązujących przepisów prawa lub innych ustaleń oraz norm zwyczajowych bądź obyczajowych.

Krytyka musi zatem spełniać kilka warunków, z których przynajmniej dwa wydają się niezbędne: zawierać rzetelny opis stanu faktycznego oraz wskazywać normy prawne, moralne lub zwyczajowe, która została naruszona.

Z powyższego stwierdzenia wynika również szereg implikacji dla tych, którzy krytykę uprawiają. Przede wszystkim muszą być kompetentni. Podstawą do krytyki nie może być czyjś indywidualny niepoparty żadną normą sąd, gust, czy upodobanie (Ganię coś, bo mi się to nie podoba). Otóż i takie osady są dopuszczalne w życiu publicznym, bowiem wszystko, co ma charakter społeczny, co wykracza poza ramy życia prywatnego może być publicznie oceniane. Ocena taka jednakże nie ma charakteru krytyki (choć często się ją tak nazywa), informuje jedynie autora dzieła, że to co robi nie wszystkim się podoba. Ale informacja owa wcale nie musi być powodem zmiany lub zaprzestania działania. Może natomiast być podstawą wymiany poglądów, dyskusji. Na takiej zasadzie oparta jest między innymi działalność recenzentów.

Inaczej ma się sprawa z krytyką w takim znaczeniu, jak wyżej przedstawiłem. Jeżeli prasa przedstawia udokumentowany fakt, że gdzieś łamane jest prawo lub naruszany jest inny obowiązujący przepis, że dzieje się szkoda społeczna — reakcja na taką

krytykę nie jest kwestią dobrej woli lub upodobań ludzi odpowiedzialnych za ten odcinek życia społecznego. Taką informacją prasowa winna być początkiem procesu publicznego, który powinien znaleźć swoje prawne lub administracyjne rozwiązanie.

I w tym kierunku zmierzają właśnie Prawo Prasowe, wprowadzając bezwzględny obowiązek odpowiadania na krytykę prasową. Nie chodzi w tym przypadku bynajmniej o usatysfakcjonowanie redakcji gazety, która krytykę zamieściła, ale o poinformowanie społeczeństwa, w jaki sposób zaistniałe zło, nieprawidłowość, niedomoga — została naprawiona. Mając często miejsce w przeszłości bufora tego czy innego urzędnika, a nawet lekceważącego krytykę społeczną może go teraz drogo kosztować.

TRZEBA sobie jednakże jasno powiedzieć, że mimo pewnego automatyzmu działania, Prawo Prasowe tylko wtedy będzie skuteczne, jeżeli będzie przez wszystkich zainteresowanych przestrzegane i egzekwowane. Wiele tu zależy zwłaszcza od samych redakcji, od zespołów dziennikarskich. Ważny instrument społecznej oddziaływania, jakim jest krytyka prasowa wymaga od nas więcej wiedzy społeczno-politycznej i cywilnej odwagi, niż to do tej pory dokumentowaliśmy.

Jeżeli któregoś dnia w prasie ukaże się notatka o takiej mniej więcej treści: Odbito się kolejne posiedzenie Ważnej Instytucji. Tak nazwali owo wydarzenie organizatorzy. W rzeczywistości byliśmy świadkami marnowania czasu dużej liczby ludzi otrzymujących wysokie pensje z kasy państwowej. Materiały informacyjne zostały przygotowane były jak, referujący odczytał długą epistolę zawierającą jedynie dawno skompromitowane slogany, w dyskusji zabierali głos głównie ci, którzy nie powinni, albowiem zgodnie z tematem to oni powinni być oceniani — będzie to niewątpliwie sygnał, że proces odnowy naszego życia politycznego i społecznego osiągnął taki pułap, na którym może już pozostać. Bowiem niewątpliwie takie właśnie posiedzenia różnych Ważnych Instytucji ciągle nam się jeszcze zdarzają, i to nie tylko w tak zwanym głębokim terenie. Tymczasem w prasie mamy ciągle wyłącznie Wersal: „Od było się ważne posiedzenie, interesujący referat wygłosił (tu liczne tytuły i stanowiska referującego), burzliwa i szczera dyskusja przyniosła wielką liczbę odkrywczych wniosków, które natychmiast zostały przekazane do realizacji”. I ani jednego faktu, ani jednego ustalenia szczegółowego.

No cóż, wobec takich nawyków, nawet najbardziej doniosłe uchwały i najlepsze Prawo Prasowe — są bezsilne.

Lech Jan Wójcicki

FOTO zbliżenia



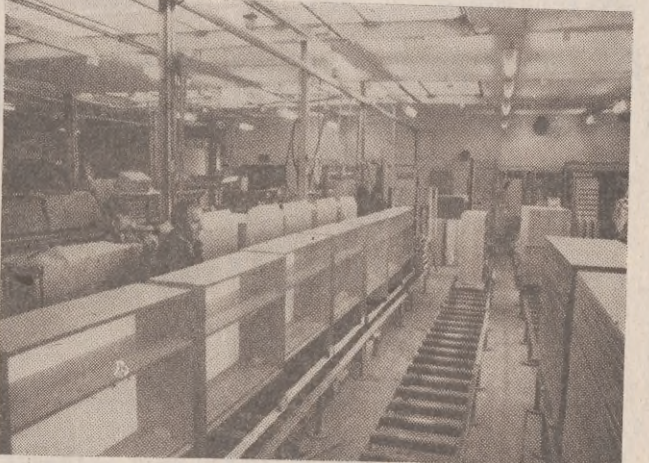
Wieloletni zespół pracowników handlu woj. ślaskiego obchodził swoje święto. Z okazji Dnia Handlowca w Ślasku odbyło się spotkanie władz wojewódzkich z grupą produkcyjnych pracowników handlu.



Przed Dniem Handlowca swój pierwszy sklep otworzyło w Ślasku Przedsiębiorstwo Handlu Spożywczego. Przejęło ono od WSS i wyremontowało lokal tzw. „Delikatesów” (wcześniej zresztą użytkowanych przez MHD). Na zdjęciu — kwiatek dla żalagii od szefa firmy; później był kwiatek dla pierwszej klientki — i... szturm na świeżo zapelnione półki.



W mieście śnieg topnieje szybko, ale na wsi, daleko od uczęszczanych szlaków — króluje zima. To prawdziwa przyjemność dla miłośnika zobaczyć obrazek, jaki zarejestrował fotoreporter na trasie z Jambona do Parchowa.



Oddział Ślaskich Fabryk Mebli w Miastku wyspecjalizował się w produkcji wysokiej jakości mebli na eksport. W tej hali montowane są m. in. sypialnie (naturalna sosna). Może trafią kiedyś również na rynek krajowy?



Od kilku lat spółdzielnia „Szkło Pomorskie” w Słupsku wzbogaca rynek miasta i województwa, dostarczając poszukiwane kryształy. Niedawno wyremontowano halę produkcyjną, w której odbywa się szlifowanie kryształów. Polepszyły się warunki pracy.

Fot. JAN MAZIEJUK

ZYGMUNT BRONIAREK

... I Z DALEKA

Wybory... i matka wiceprezydenta

Wiceprezydent USA George Bush (podobnie jak i Ronald Reagan, pretendent do następnej kadencji) ma matkę, która nie ukrywa swoich przekonań. Jest ona przeciwniczką broni chemicznej i występuje bardzo ostro przeciwko planom produkowania gazu, paraliżującego nerwy. Wiceprezydent w USA jest z urzędu przewodniczącym Senatu, a ponieważ w tej izbie Kongresu zasiada 100 senatorów, jego głos jest decydujący w przypadku, gdy za jakąś ustawą głosuje tyle samo senatorów, co i przeciwko.

Otóż zdarzyło się, że w pewnym odstępie czasu, Bush musiał głosować dwa razy za produkcją owego gazu (później nastąpiła komplikacja w Izbie Reprezentantów i sprawa jest chwilowo w zawieszaniu). Między jednym a drugim głosowaniem, Bush poszedł do Reagana i powiedział mu: „Panie prezydencie, ja oczywiście będę głosował i

drugi raz za produkcją gazu, ale niech pan przynajmniej zatelefonuje do mojej matki i coś jej powie, inaczej bowiem będę miał ciężkie życie”.

Reagan to zrobił. Lecz do Japonii, zatelefonował do matki Busha. O gazie w ogóle nie mówił. Mówił tylko o tym, jak on, Reagan, wysoko ceni sobie Busha i jego „wkład do wielkości Ameryki”. Matka Busha powiedziała później: „Wprawdzie mnie nie przekonał, ale jak to przyjemnie, że do mnie zadzwonił”.

Obecnie kiedy Reagan zgłosił oficjalnie swoją kandydaturę na drugą kadencję, warto przypomnieć to drobne, zdawałoby się, zdarzenie. Ma ono bowiem duże znaczenie przy rozpatrywaniu szans Reagana.

Spółczesność amerykańska jest głęboko wyczułona na osobowość polityka w ogóle, a prezydenta w szczególności. Wychowane jest ono od generacji, od czasów Dzikiego

Zachodu, w uwielbieniu dla osiągnięć jednostki z pominięciem, z niedocenianiem zespołu. Najpierw masowa prasa (tygodniki o wielomilionowym nakładzie), a obecnie telewizja, to nastawienie potęgują. W umysłach większości Amerykanów, incydenty takie, jak ów z matką Busha, pozostawiają głębsze ślady, niż tzw. wielka polityka.

Reagan, również dlatego, że był aktorem, potrafił to nastawienie wykorzystać do maksimum. Przemówienie, zapowiadające jego ponowną kandydaturę, zbudowane było pod tym kątem widzenia. Było krótkie — trwało tylko cztery minuty. Było zwarte — Reagan szedł do punktu najkrótszą drogą. Było dobrze wygłoszone. Reagan ma dobrą dykcję, a co najważniejsze — umie przekazywać słuchaczom i widzom wiarę we własne słowa.

Są to atuty poważne — i niebezpieczne dla świata, ponieważ kryje się za nimi polityka super-zbrojeń, zwłaszcza nuklearnych, polityka zaostrzenia napięcia w świecie, przede wszystkim w stosunku do Związku Radzieckiego. Najbardziej jednak niebezpieczna jest zmiana taktyki, polegająca na tym, że Reagan zaczyna używać nowego słownictwa oraz na tym, że stara

się on wywołać wrażenie, jakoby zmierzał również do zmiany polityki.

Zmiana słownictwa dała się odczuć w jego przemówieniu z 16 stycznia, a więc wygłoszonego w przeddzień konferencji sztokholmskiej, oraz w jego orędziu o stanie państwa, w którym wezwał ZSRR do „dialogu”. Próba stworzenia iluzji, że chce zmienić politykę wyszło na jaw w dwóch jego posunięciach już po ogłoszeniu ponownej kandydatury.

Posunięcie pierwsze: kraje karabskie, które osłaniały pro-pagandowo amerykańską interwencję w Grenadzie, zażądały pozostawienia tam swych wojsk na okres wyborów. Skutek praktyczny? Reagan będzie mógł wycofać swoich „marines” jeszcze przed konwencjami obu partii w USA. Posunięcie drugie: szef delegacji USA na rokowania genewskie w sprawie ograniczenia zbrojeń strategicznych, Edward Rowny, mówi, że jest szansa na „przełom”, jeżeli tylko ZSRR wróci do stołu rokowań. Oba te posunięcia są zręcznym chwytym reklamowym. Ilu Amerykanów da się na nie złapać! Tu leży groźba.

Podzwonne dla Stypów

c.d. ze str. 1

— Synu, tak żyj, żeby po twojej śmierci nie powiedziano o tobie — urodził się, lękał się i w końcu umarł.

Jeszcze podczas pobytu w Wehrmachcie ojcowskie słowa rozpętały samobójcze myśli i świadomość podłego losu. W rodzinie Stypów ogromną wagę przywiązywano do wykształcenia dzieci. Przez niemieckie progimnazjum w Bytowie trafił Marcelego do gimnazjum w Debrzynie, znanego z wysokiego poziomu nauczania. Na wybór szkoły żadne z dzieci nie miało wpływu. Wola ojca nie podlegała dyskusji.

Niedługo jednak przebywał Marcelego w Debrzynie, gdyż ojcu nie spodobał się fakt, iż młody uczeń ma sporo swobody, spotyka się z kolegami, figluje. Dwunastolatka przeniesiono do waleckiego Schulerheim znanych ongiś z polskiego ducha „waleckich Aten” prowadzonych przez księży. Kiedy w 1934 roku szkoła ulegała coraz wyraźniej faszystyzacji, zdecydowano o przeniesieniu Marcelego do polskiego gimnazjum w Bytomiu. Młody Rekowski wrócił stamtąd w 1937 roku z maturą w kieszeni i idealnym obrazem Polski zbudowanym na lekturze Mickiewicza i Sienkiewicza. Wybuch wojny zastał go jako studenta ekonomii w Królewcu. Rodzina Styp-Rekowskich podporządkowała się decyzji o powołaniu Marcelego do niemieckiej armii. On sam był przekonany, że ta decyzja chroni rodzinę polskich działaczy przed hitlerowskimi represjami.

Złudne to jednak były nadzieje. Bytowski gestapo wysłało rodzinie Stypów rachunek na miarę jej zasług dla polskości.

Na monity bytowskiego gestapo usiłujące wydobyc z Wehrmachtu Marcelego, aby go „sądzić po swojemu — jego dowódca niezmienne odpowiadał:

— Władza gestapo kończy się przed bramą koszar! Tylko rywalizacja gestapo i Wehrmachtu uchroniła Marcelego od

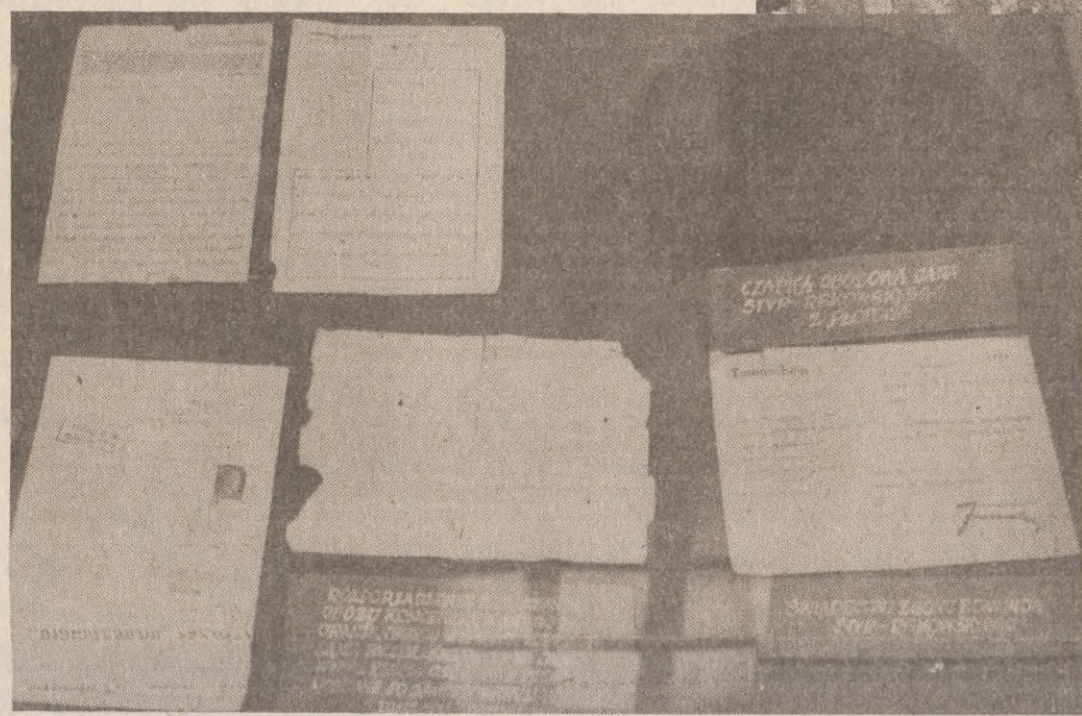
śmierci. Zdesperowany Kaszuba oświadczył pułkownikowi, że jest Polakiem i przeciwko swoim nie będzie walczył. Czekając na wyrok sądu, lecz został przerwany do Francji. Dzięki Bogu za to, że uczyniono go radiotelegrafistą. Krytycznie oceniał zachowanie Francuzów.

— Armia francuska była zdemoralizowana. Wściekałem się na nich za to, że uciekają. Polacy tak długo się bronili, a ci wieją...

Na służbę Marcelego w Wehrmachcie powoływali się wszyscy wysiedleni spod Chojnic krewni matki. Dla dalszej rodziny była to skuteczna ochrona. Jednak nie wystar-



Ojciec rodu Styp-Rekowskich — Jan.



Eksponaty z Muzeum Płotowskiego

Fot. J. Maziejuk

czyła ona dla najbliższych.

W obozach koncentracyjnych zostali zamordowani bracia: Edmund w 1941 roku w Mauthausen-Gusen, Alfons w 1942 w Oranienburgu. Więźniem Oranienburga byli również ksiądz Józef i senior rodu. Ró-

ża stała się jedną z pierwszych więźniarek Ravensbrück. W więzieniu przebywała Władysława. Janek przeszedł przez obóz w Taplaur razem z całym gimnazjum kwidzyńskim. W 1941 roku został wcielony do Wehrmachtu i zgi-

nił na froncie wschodnim. Wojna oszczędziła Marcelego. W 1940 roku został ranny i ten fakt otworzył bramy obozu w Orlenburgu. Kiedy ranny żołnierz udał się do Orlenburga ze zdobytą w Berlinie przepustką, kazano mu długo czekać na spotkanie z ojcem. Dopiero po wojnie dowiedział się, że więźnia specjalnie na to spotkanie przygotowywano. Nowe ubranie, czyste skarpetki, fryzjer... Młody Rekowski nie poznał ojca. Przed pożegnaniem z synem umęczony więzień zapytał:

— Synu, czy nie masz do mnie żalu za to, że wychowując cię na Polaka, skazałem cię na taki zły los?

Dzięki staraniom Marcelego Jana zwolniono z obozu. Nie doczekał jednak końca wojny. Zmarł w 1942 roku. Przed

śmiercią zdążył jeszcze zapytać syna:

— Synu, powiedz czy będzie Polska?

Do dziś w oczach Marcelego pojawiają się łzy, gdy mówi o tamtym ostatnim spotkaniu.

PO WOJNIE

Na gospodarstwie rodzinnym w Płotowie została Kazimiera. Wiele gazet obiegało jej zdjęcie, na którym prezentuje sztandar z rodłem, stojąc na progu domu. Ona stała się bowiem pia-

czyfską. Do 1981 roku mieszkała w domu jako jego dziedzic. Wreszcie podjął decyzję o przenosinach do Somin. Ale ziemię zatrzymał. Opuścił dom niszcząc w zastraszającym tempie. Wielu chętnych zjawiało się w Urzędzie Gminy w sprawie jego kupna. Jednak po obejrzeniu budynków wycofywali się. Najbardziej zaważali się stajnią. Zabytkowy dworek, do którego w 1971 roku przybito tabliczkę „Obiekt zabytkowy”, symbol upartej walki o polskość — prawdopodobnie nie przetrzyma tegorocznej zimy.



Zabytkowy dworek Styp-Rekowskich w Płotowie

stunką rodzinnych pamiątek. W 1951 roku dużym nakładem kosztów wystawiła na płotowskim cmentarzu nagrobek poległym w czasie II wojny członkom rodziny. Jednak pozabawione gospodarza ziemię coraz szybciej topniały. Gospodarstwo Stypów upadało. Kiedy wertowała dokumenty sądownicze poświęcone posiadłościom Kazimierzy, zdumiewała mnie liczba kolejnych zmian właścicieli. Kawałek po kawałku rozpadało się gospodarstwo od pokoleń dzierżone w rękach twardego rodu Kaszubów. W latach pięćdziesiątych uznano Stypów za kuliaków, potem nikt już nie stosował w stosunku do Kazimierzy żadnej taryfy ulgowej. Po jej śmierci, w 1976 roku zadłużone gospodarstwo stało się własnością Skarbu Państwa. Grunt po Kazimierze kupił w 1977 roku Franciszek Głisz-

Ostatni raz byłam tu późną jesienią. „Porwałam” wówczas autobus z członkami Komisji Historycznej ZW ZSMP i pojechałam poważnym gościom śmierci historii dokonującej się na naszych oczach. Nadal czekam na coś więcej, niż słowa żalu. Gdyby chodziliśmy po zalanych pokojach brakowało już szyb w oknach, spadały dachówki, trzeszczały przegniłe stopy...

Wtedy przyszedł ten pomysł. W 40. rocznicę powrotu Ziemi Północnych do Macierzy połączyć pod egidą Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków siły organizacji społecznych, kulturalnych, młodzieżowych i zamiast tworzenia wielu drobnych programów okolicznościowych uratować przed zagładą dom „rychtycznych Polaków”.

JOLANTA NITKOWSKA

PO III KRAJOWEJ NARADZIE AKTYWU ROBOTNICZEGO ZSMP

„Obchodzą nas wszystkie sprawy”

O przebiegu III Krajowej Narady Aktywu Robotniczego ZSMP, która odbyła się niedawno w Warszawie, celach jej zwołania — rozmawiamy z Wacławem Kamiennikiem, mechanikiem wachtowym w Stoczni „Ustka” w Uście, wiceprzewodniczącym Zarządu Zakładów ZSMP, uczestnikiem narady.

— Po co zorganizowano III Krajową Naradę Aktywu Robotniczego ZSMP?

— Myślę, że głównie po to, aby wspólnie, w dużym gronie reprezentantów naszej organizacji zastanowić się nad problemami występującymi w środowisku młodzieży robotniczej, uświadomić jej przedstawicielom władz centralnych i otrzymać zapewnienie, że pomogą nam w ich rozwiązywaniu.

— Czy cel został osiągnięty?

— Największym problemem są dziś mieszkania, a szczególnie nie odczuwają go ludzie młodzi. Otrzymałem zapewnienie od generała W. Jaruzelskiego, że sytuacja w budownictwie mieszkaniowym będzie ulegać poprawie. Rząd robi wszystko, co w jego mocy, aby mieszkań było więcej. Wysłuchane zostaną i uwzględnią opinie młodzieży. W

najbliższym czasie odbędzie się w Ministerstwie Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych spotkanie z kierownictwem Zarządu Głównego ZSMP. Zapowiedział go minister Stanisław Kukuryka po wysłuchaniu naszych uwag i wniosków na temat realizacji budownictwa mieszkaniowego. Także w innych poruszonych przez nas sprawach, otrzymaliśmy zapewnienie, że w niedługim czasie wiele się powinno zmienić.

— Na przykład co?

— Nas — młodych robotników obchodzą wszystkie sprawy, jakie dzieją się wokół, decydują o kształcie socjalistycznej Polski, każdej polskiej rodziny. Zdajemy sobie sprawę, że za kilkanaście lat my, dziś jeszcze młodzi ludzie, decydować będziemy o rozwoju naszego kraju i musimy być do tego dobrze przygotowani. Im wcześniej zaczniemy prze-

zwycięzać to wszystko, co temu rozwojowi nie służy, albo służy źle, tym łatwiej będzie nam później właściwie spełniać naszą rolę.

Dzisiaj dla Polski sprawą najważniejszą jest rzetelna, uczciwa praca każdego robotnika. I takiej pracy, a także wprowadzeniu wielu innowacji, usprawniających procesy technologiczne i organizację pracy powinna służyć reforma gospodarcza. Niestety, jeszcze nie zawsze tak jest. Nadal w wielu zakładach ludzom płaci się według potrzeb, a nie według pracy. Uważamy, że placowe ekspertyzy należy przekształcić w stały mechanizm, który reformę gospodarczą doprowadzi do każdego stanowiska pracy; wyeliminuje z zakładów tych, którzy reformę akceptują jedynie w słowach, przepędzi z tych i niekompetentnych or-

ganizatorów procesów produkcyjnych.

Oczekujemy od reformy mechanizmów wymuszających ruch innowacji w technice i organizacji pracy, sprzyjających aktywności wynalazców i racjonalizatorów. Nie godzi mi się z ograniczaniem dostępu robotnikom do wyższego wykształcenia, co ma miejsce w wielu zakładach pracy; ze spekulacją niektórych firm polonijnych, przejmujących nieudzielnie część docho- du narodowego; z niezbyt przychylnym, a często wręcz nagannym traktowaniem uczniów szkół przyzakładowych przez zakłady pracy. Chcemy mieć zagwarantowane warunki do przyzwoitego startu w dorosłe życie, zagwarantowaną możliwość wpływu na życie zakładów, miast, kraju. I odpowiednio zapewnienie w sprawach tych również otrzymaliśmy. Oprócz generała

Wojciecha Jaruzelskiego i Stanisława Kukuryki, złożyli także Stanisław Ciosek — minister pracy, płac i spraw socjalnych, Władysław Baka — pełnomocnik rządu do spraw reformy gospodarczej, Albin Siwak — z Biura Politycznego Komitetu Centralnego PZPR.

— Z tego wynika, że uchwała IX Plenum KC PZPR, w całości poświęconego sprawom młodzieży, rządowy program poprawy warunków startu życiowego i zawodowego młodzieży nie spełniają swojej roli?

— Niestety, to prawda. Młodzi innymi dlatego też zwołano III Naradę Aktywu Robotniczego ZSMP, zaproszono na nią wielu przedstawicieli rządu. I dyskusja na naradzie dobitnie potwierdziła opinie o złej realizacji uchwały IX Plenum KC i rządowego programu w sprawach młodzieży. Przyczyna leży oczywiście po

obu stronach, tzn. nas samych, czyli młodzieży, która nie zawsze potrafi należycie upominać się o swoje sprawy, jak również, a może i przede wszystkim, po stronie tych, którzy pewne sprawy mają za twierdzać, później realizować, czyli kierowników i dyrektorów zakładów pracy z całą ich „asystą”, tj. samorządem, związkami zawodowym, komórką partyjną itd.

W wielu zakładach zapomniano o centralnych ustaleniach dotyczących młodzieży. Tylko w części zakładów, na przykład, określono zadania wychowawcze i realizuje się je wobec młodych pracowników. Tylko w nielicznych awansuje się młodych. Generalnie młodzi mają kłopoty z uzyskaniem pomocy zakładów pracy w splanie kredytów mieszkaniowych, z rozwijaniem działalności kulturalnej, a szczególnie z bazą dla jej prowadzenia. Nie można kupić nawet najprostszego sprzętu, ułatwiającego organizację czasu wolnego. „I co z tego, że mamy swego ministra, program?” — pytano wprost na naradzie. A prawda jest taka, że sprawami młodych na „do le” nikt się nie przejmuje, bo nie ma rozliczania. Założenia programowe są dobre...

— Potrzebna jest wam pomoc rządu, ale i wzrosnąć powinna i to chyba przede wszystkim, aktywność zarządów i samych członków ZSMP w przezwyciężaniu wielu trudności?

c.d. na str. 10

Z mieszczucha na leśnika

Ile jest dziewcząt, które wybierają studia na wydziale leśnictwa? Ile jest takich, które później decydują się na pracę w lesie, chcą „wtopić się” w społeczność lokalną, przyjąć jej zwyczaje i dzielić problemy? Ile jest takich, które problemy te chcą rozwiązywać? — Niewiele! — odpowiada JOANNA GIL-ŚLEBODA, leśniczka z Zapcenia, działaczka ZSL.

— W życiu bywa różnie, nie zawsze tak, jakby człowiek chciał. Z pochodzenia jestem typowym „mieszczuchem”, urodziłam się w Gdyni, w rodzinie inteligentek. Mama znała dwa języki — niemiecki i angielski, zarabiała tłumaczka, jest w dobrych stosunkach z wieloma ludźmi. Mogłam też zostać tłumaczką, a zdecydowałam się studiować leśnictwo. Czy ja tak naprawdę wiem dlaczego? Byłam młoda, a musiałam się zdecydować. Z pewnością lubię przyrodę. Ale żebym zakładała, że będę mieszkać na wsi, pracować w lesie? Nie, to na wet do głowy by mi nie przyszło. Na studiach poznałam męża, też leśnika. Razem pojechaliśmy na praktykę, a potem zaraz trzeba było podjąć jakąś pracę. I zdecydowałam się na Nadleśnictwo Bytów. Najpierw trafiłszy do Cechin, małej osady leśnej. Potem przenieśliśmy się do Zapcenia, gdzie mieszkamy do dzisiaj. Mąż jest nadleśniczym w Nadleśnictwie Osusznica, ja leśniczym lasów prywatnych.

— Co robi leśniczka lasów prywatnych?

— Leśniczka lasów prywatnych nie realizuje planów pozyskiwania drewna, bo takich nie ma. Nie odpowiada też za drewno, bo każdy las ma swojego właściciela. Moim podstawowym obowiązkiem jest pilnować, żeby właściciele lasów nie wycinali drzew, które powinny jeszcze rosnąć. Wyda-

ję zezwolenia na cięcia, pilnuję, żeby w miejsce starych drzew sadzone były nowe. Będąc na państwowej posadzie, taki leśniczy działa więc przede wszystkim w interesie prywatnych właścicieli, pomaga im prowadzić w lasach własną gospodarkę, nie dopuszcza do pomyłek.

— Ostatnie lata nie są dobre dla lasów i leśników?

— Najpierw silne wiatry powaliły wiele drzew, później brudnica mniszka wyrządziła duże szkody. Teraz inny szkodnik atakuje... Trzeba było wstrzymać planowe cięcia w lasach państwowych i zagospodarowywać przede wszystkim drewno powalone i dotknięte plagą szkodników. Od dwóch lat nie zdrowieje się nie tnie. Na moim terenie z częścią wiatrolomów rolnicy już się uporali, z częścią mają jednak problemy. Wielu nie potrzebuje drewna do własnego użytku i chciałoby je sprzedać. Mogą, tylko nie bardzo się im to opłaca. Tran sport jest drogi i kłopotliwy. Ktoś bowiem tak dobrze kiedys planował, że zakłady przerabiające drewno usytuował na terenach ubogich w ten surowiec. I dochodzi do sytuacji, że drewna w kraju nie brakuje, marnuje się, a zakłady celulozowo-papiernicze stoją z powodu braku surowca.

Zniszczenia spowodowane przez szkodniki są szczegó-

nie duże. Wielu stracił można by uniknąć, gdyby różnicować drzewostan w lasach. Jak dotąd nasza gospodarka leśna zna tylko jeden gatunek — sosnę. Pojawiają się szkodniki i nie dziwne, że zaraz szybko się rozprzestrzeniają. Mają na czym zerować... Ale gdyby nasze lasy porastało kilka gatunków drzew, szanse ochrony byłyby większe. To prawda, że sosna zajmuje gleby najłagodniejsze, piaskiste, ale nie sądzę, żeby nie można było na całym obszarze leśnym znaleźć kawałków ziemi, na której mogłyby rosnąć drzewa liściaste. Nasi poprzednicy potrafili jakoś różnicować drzewostan...

— W jaki sposób stała się Pani działaczką ZSL?

— Do ZSL wstąpiłam z mężem w Cechinach. Należeliśmy do koła w Studzienicach. W Cechinach zamieszkiwały tylko cztery rodziny i nie było większych możliwości pracy w organizacji. Zaprosiła nas, potem były wybory i zostałam prezesem. W rezultacie także delegatem na IX Kongres ZSL.

Nasze koło liczy 16 członków. W większości są to emerytowani rolnicy i rolniczki. Młodych ludzi niewiele. Zdecydowanie stroną od ZSL. Przyjdą na zebranie, często

nawet pomogą w czymś, ale zdeklarować się nie chcą. Mówią, że ze Stronnictwem mało kto się liczy. Budować drogi, naprawiać chodniki, remontować kluby i świetlice — do tego jest dobre. Ale żeby mogło coś załatwić, przejąć sprawę, z tym już gorzej. Na ogół są to opinie niesłuszne, formułowane bez znajomości działalności ZSL. Ale zdarza się, że organizację naszą niepoważnie się traktuje...

W gminie większość fajnych imprez i działań inicjuje ZSL. Nasze zebrania są przeważnie otwarte. Tym zyskujemy sobie wielu ludzi. I choć nie są oni naszymi członkami, angażują się do prac, mają możliwość zapoznania się z wieloma sprawami. Mogą wypowieć się o swojej opinii. Ostatnio w Zapceniu zainicjowaliśmy na przykład tzw. „śpiewane czwórki”. Spotykamy się co tydzień w gronie kobiet i przypominamy sobie stare pieśni kaszubskie. Może z czasem powstanie jakiś zespół albo teatr? Szczególną troską otaczamy dzieci. W ubiegłym roku za pieniądze zarobione przy sadzeniu lasu pojechaliśmy na wycieczkę do Trójmiasta. Niektóre pierwszy raz w życiu widziały morze, jechały pociągami...

— Na zjeździe wojewódzkim w Słupsku wielu dyskutantów mówiło o roli inteligencji w ZSL. Delegaci zastanawiali się także, jak szybko przezwyciężyć kryzys gospodarczy...

— Moim zdaniem o wiele niebezpieczniejszy jest kryzys społeczno-polityczny. Wydaje mi się, że naprawdę nasze rzeczywiste powołanie jest odczuwaniem i budowaniem właściwych stosunków międzyludzkich, wprowadzaniem zasad sprawiedliwości społecznej,

wskazywaniem na wartość sumiennie wykonywanej pracy. Im wcześniej przełamiemy kryzys społeczny, tym szybciej uporamy się z gospodarczym.

Inteligencja z pewnością ożywia naszą organizację, wnosi do niej nowe treści. Moim zdaniem Stronnictwo jednak powinno być nade wszystko partią chłopów-producentów żywności. Oni powinni odgrywać w nim główną rolę, decydować o jego programie. I o takim Stronnictwie będę się upominać na IX Kongresie ZSL. Jako przedstawicielka leśników zabiorę także głos w ich sprawach.

— Czego Pani zdaniem ZSL oczekuje od zbliżającego się Kongresu? O co Pani jako delegatka woj. słupskiego chciałaby się upomnieć?

— Stronnictwo starzeje się, musimy więc odnowić szeregi a więc przyjąć taki program, stać się taką partią, do której ludzie będą chcieli wstąpić. Myślę, że głównym powodem niewielkiego rozwoju Stronnictwa było społeczne odczucie, że partia ta niewiele robi, a nade wszystko — niewiele znaczy. Po prostu, rolnicy pragną, żeby ZSL coraz bardziej było widoczne „na górze”, nie zostawało w cieniu.

Od pewnego czasu — trzeba stwierdzić — ZSL jest już inaczej traktowane, wytworzył się bardziej sprzyjający klimat dla naszej organizacji. Odczucie społeczne jednak jest jeszcze nie zmienione. Za dużo jest jeszcze spraw niezadowolonych, a one najbardziej rzucają na opinię o ZSL, jak również każdej innej organizacji. Tę niemoc Stronnictwa musi po Kongresie przełamać, w przeciwnym wypadku będzie się dalej starzeć.

Rozmawiał ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

W noworocznej rozmowie z dziennikarzami telewizji „Wojciech Jaruzelski przypominał wyrażone niegdyś przez Karola Irzykowskiego pragnienie, aby do polskiego kalendarza wprowadzić... dzień wysłuchiwania cudzych argumentów. Nie jesteśmy z natury zbyt podatni na opinie odbiegające od naszych, utartych przekonań. Szczególnie wiele nieufności jest wobec racji głoszonych przez władzę. Nieufność ta nie jest bynajmniej wyłącznym skutkiem dawnych wypaczeń. Często podsyca ją przez manipulację politycznych świadomości mających ludziom w głowach. Zwłaszcza młodym.

Niedawno na konferencji partyjnej w dużym ośrodku uniwersyteckim pewien nauczyciel akademicki mówił, jak to opozycja rozstrzyga mity, że jedynie wiarygodna, obiektywna, prawdziwa jest nauka historii w wydaniu... zachodnim. Dlatego też na egzaminach wstępnych przychodzi chłopcy i dziewczęta, którzy nie potrafili powiedzieć nic sensownego na temat Manifestu PKWN, działania PPR itp. Pytani o przyczynę tej żenującej ignorancji odpowiadali: nasz pan od historii twierdzi, że go te problemy „nie interesują”.

Powstałe pytanie, jak trafić do umysłów młodzieży zaszczepionej kultem Zachodu, jednocześnie nastawionej nieufnie lub lekceważąco wobec naszych treści ideowych? Pytanie to można rozszerzyć na inne dziedziny: jakich użyć argumentów, by przybliżyć rodakom treść polityki partii, istotę podejmowanych przez nią reform, odnowy życia publicznego.

Niektórzy działacze podejrzają do tego w ten sposób: trzeba zwiększyć informację o poczynaniach partii, nasilić propagandę naszych programów... Tymczasem takie ilościowe podejście nie zawsze przynosi dobre skutki. Odbiorcy uparcie tkwią przy swoich poglądach, zatykają uszy na argumenty wyłączone telewizory podczas telewizora. Natura ludzka bywa przekorna!

Wydaje mi się, że niepowodzenia niektórych zabiegów propagandowych tkwią w metodzie. Polega ona na próbie kłódnia ludziom pewnych racji „łopatą do głowy”. Tymczasem błędne poglądy trzeba kruszyć... od wewnątrz. Ale jak? Wejść komuś do mózgu? Zagnieździć się w jego świadomości? — Chodzi po prostu o to, aby zasiać wątpliwość w jego dotąd niezłomnych przekonaniach. Na tym gruncie dopiero zaszczepiać nową. Nie wszyscy działacze partyjni doceniają tę metodę. Raczej denerwują się i zrywają, kiedy ich argumenty odbijają się od odbiorców jak groch od ściany.

Wróć do wspomnianego nauczyciela akademickiego. Po dejmował on rozmowę z młodymi ludźmi pokazując im niektóre podręczniki historii wydawane na Zachodzie. Okazywało się, że np. w opisach słynnego oblężenia Wiednia przez Turków brakowało wzmianki o Sobieskim. W innym podawano, że Poznań założony został przez Fryderyka II. Przy opisie powstania Uniwersytetu Jagiellońskiego zabrakło słowa, że założył go Kazimierz Wielki, natomiast podano, iż był to rezultat wpływu niemieckich. Przypatrzcie się pedagog w rozmowach z młodzieżą (dane z okresu pamiętnego przewrotu majowego, gdy w bratobójczych walkach wziętych przez Józefa Piłsudskiego zginęło ponad 300 osób. Pytał dlaczego niektórzy składają kwiaty na grobie Marszałka, a zapomnieli o grobach tamtych Polaków?

— Wzbudzenie wątpliwości wobec mitów i fałszywych upiększeń — to kształtowanie racjonalnego myślenia. Jest ono najcenniejsze w walce przeciw ślepej wierze, która prowadzi do fanatyzmu, wsteczniactwa, bezkrytycznego kultu fałszywych prawd. Racjonalizm zaś to najlepszy sojusznik odnowy.

LECH WINIARSKI

HISTORIA PŁONĄCEGO POGRANICZA (24)

Komisarz Jerzy Krafft, który wiosną 1937 roku mianowany został kierownikiem Komisariatu w Kamieniu Krajeńskim tego dnia ukrywał zdenerwowanie. Stał już w otoczeniu strażników z Witkowa oraz kilku wywiadowców z Kamienia. Był to człowiek, którego cechowała obowiązkowość i wielki patriotyzm. W przededniu wojny za wszelką cenę postanawia zorganizować punkt starcia z Niemcami w centrum miasta, co w pojęciu strażników było bezcelowe. Przedownik Kazimierz Malendowicz z Witkowa usiłuje odwieść komisarsa od tego pomysłu. Zostaje za to zbeshany. — Boicie się czy co? — zwraca się do strażników komisarz Krafft.

Po namyśle komisarz zmienił jednak swój zamiar i rozkazał zorganizować punkt oporu na zachodnim krańcu miasta w dogodnym miejscu za murami wokół barokowego kościoła.

W Kamieniu — próba oporu

DO KOŚCIOŁA wiodły trzy ulice z rynku miasta, zaś wyłot środkowej prowadził prosto w bramę cmentarną i kościelną. Komisarz przyjechał tam na koniu, a strażnicy na rowerach. Szybko zajęli pozycję za osłaniającym ich murem, mając przed sobą całe miasto i widoczność trzech ulic. Wróblewski obserwował jeszcze dodatkowo czwartą ulicę zwaną Przykop (obecnie Wyspiańskiego), równoległą do tamtych od strony południowej. I stąd mogliby niespodziewanie nadjechać Niemcy i zaskoczyć strażników. Tymczasem na południowych obrzeżach miasta słychać już było silniki pancernych pojazdów.

Nagle po przeciwnym stronie, w okolicy młynów, nastąpił wybuch. To jeden z polskich ułanów wysadził most na rzece Kamionce. Ułan galopuje następnie ulicą Chojnicką do zaułków miasta. Już skręca za rzeką, gdy nagle pada strzał

z ukrycia. Chłopca na koniu dosięga śmiertelna kula miejscowego volksdeutscha. Ugodzony kulą żołnierz zsunął się powoli, jak w zwolnionym filmie, z siodła i brocząc krwią upadł na ziemię. Wkrótce skończył. W tym też miejscu zakopali go później rozeźniani Niemcy. Na mogile postawili deskę z szyderczym napisem: „On walczył za Anglię” (Aluzja do układu obronnego Polski z Wielką Brytanią).

Tymczasem w grupie Kraffta narastało podniecenie.

— Panie komisarsu, jak będziemy tutaj przy tym kościele oczekiwać Niemców tylko z kabekami i kilkoma granatami, to nas czołgi staranują — mówi któryś ze strażników. Komisarz nie reagował. Postanowił za wszelką cenę stawiać opór agresorowi. Czy liczył na skuteczność takiego oporu? Wprawdzie trzy kilometry od Kamienia w Dużej Cerkwicy stał szwadron ułanów, ale czy

mogł on udzielić wsparcia wobec przeważającej siły wroga?

Tymczasem na północy, nacierająca niemiecka 2 Dywizja Zmotoryzowana gen. Badera nie osiągnęła takiego sukcesu, jaki miała 20 Dywizja Zmotoryzowana w rejonie Chojnicy. Z książki „Najazd” Franciszka Bernasa i jego żony dowiadujemy się, że: „Natarcie nie zalegało bezpośrednio na przedpola umocnień polskich przed zaskakami z drutu kolczastego. Mimo rzucenia do akcji ostatnich odwodów, Niemcy drepali w miejscu, nie mogąc posunąć się o krok naprzód. Sytuacja ta utrzymywała się przez cały pierwszy dzień wojny, ulegając nawet w nocy przejściowemu pogorszeniu”.

O trudnościach niemieckich jednak strażnicy nie wiedzieli, podobnie jak o ich sukcesach z południowej strony, gdzie 3 Dywizja Pancerna dowodzona przez gen. Geyra von Schwepenburga w błyskawicznym tempie posuwała się w pasie pomiędzy rzekami Kamionką i Sępólną. W tym rejonie jednostki 2 Dywizji Zmotoryzowanej już o godz. 9.00 posunęły się około 20 kilometrów — aż do Gostyczyna, walcząc z 1 Batalionem 34 Pułku Piechoty 9 Dywizji. Przedtem czołgami niemieckie stoczyły pierwszy poważny bój w Kłoni Wielkiej z artylerzystami 22 Pułku Piechoty, ponosząc znaczne straty. Natomiast bardziej na południu czołgi hitlerowskie zmiażdżyły doszczętnie 3 Batalion tegoż pułku w rejonie Pruszcza.

„Stąd, nie napotykając już

na większy opór, główne siły niemieckiej dywizji pancerniej, poprzez szpicz zwiadowczych w postaci 6 Pułku Czołgów, dotarły w południe 1 września do Brdy”.

Wśród mieszkańców Kamienia powstał popłoch. Rozległy się rozpaczliwe krzyki, że Niemcy idą do miasta. Niektórzy mieszkańcy uciekali do dworca kolejowego i mleczarni położonych na wschodnich krańcach miasta, nie wiedząc, że tam już dotarły wojska Wehrmachtu.

Oddział strażników wycofuje się więc w kierunku Radzimia i posuwa się brzegiem jeziora o tej samej nazwie. Z za budowań na przeciwnym brzegu, zamieszkanym przez Wostalewicza otrzymuje dwie serie z karabinu. To strzela pięta kolumna.

Przed Radziem strażników dopędziła grupa kolejarzy. Kojarzy poinformowali, że przy mleczarni koło dworca są już czołgi najeżdżące, te, które odciągnęli nie odwróciły, gdyby wcześniej nie opuścili miasta.

Neogotycki pałac z II połowy XIX wieku w Radziniu wygląda jak po burzy. Opuściła go teraz dziedziczka, Stefania Zeide, która przed ucieczką „rozpuściła bydło i trzodę chlewną oraz spaliła stogi

ze zbożem, by nie przekazać ich Niemcom”. Niebawem w pomieszczeniach dworskich rozciągnęli Niemcy zorganizowane miejsce masowej kazi Polaków. Wśród kilkuset zamordowanych znajduje się dziedziczka, Stefania Zeide.

Od Radzimia Wróblewski dźwiga już na plecach karabin maszynowy. Sam nie wie skąd go otrzymał, chyba od zdeorganizowanych żołnierzy, których linia obrony znajdowała się w Drożdżenicach.

Za Radziem komisarz znowu wydaje rozkaz zorganizowania stanowiska obronnego. Rozkaz jednak nie został wypełniony, ponieważ część oddziału znajdowała się już dwa kilometry dalej, przed Drożdżenicami. Komisarz zalecił kopać rowy strzeleckie i zajmować stanowiska. — Kopać studnię, gdy się pali? — bąknął ktoś pod nosem.

Nagle zjawił się gońiec. Trzeba opuścić stanowisko, bo zaraz zostanie wysadzony most na północnym dopływie Kamionki. Strażnicy przedzierają się na skróty przez pola, pozostawiając z prawej strony wieś Pamiętowo. Połną drogą docierają do szosy, którą wygrodzi już było jechać do odległej o piętnaście kilometrów Tucholi. (c.d.n.)

W. STANISŁAWSKI



Główne siły niemieckiej dywizji pancerniej dotarły do Brdy. Obróńcy znaleźli się w niebezpiecznym położeniu. Reprod. JAN MAZIEJUK

Dunikowskiego pamięć w kamieniu

28 stycznia br. minęło dwadzieścia lat od śmierci wybitnego polskiego rzeźbiarza Xawerego Dunikowskiego. Był jednym z niewielu twórców, którzy otrzymali należny im hold w postaci własnego, osobnego muzeum swojej twórczości. Stało się to 28 stycznia 1965 roku, dokładnie w rok po śmierci siedziwego artysty. Tym bardziej wydaje się to zaskakujące, iż rzeźba w Polsce nigdy nie była specjalnie ceniona i jej popularność wśród szeregowych odbiorców sztuki była daleko mniejsza niż np. malarstwa.

Nie urodził się bowiem w Polsce ani Michał Anioł, ani Rodin, ani nawet Thorwaldsen. Ale właśnie w Polsce urodził się Xawery Dunikowski. I właśnie w Polsce stoi wiele rzeźb i pomników jego dłuta. Jego prace — Pomnik Czynu Powstańczego na Górze Św. Anny, Głowa Robolnika, czy cykl Głowy Wa-

welskie i kontynuacja cyklu Panteon Kultury Polskiej, są w zasadzie powszechnie znane. Ale czy istnieje legenda Xawerego Dunikowskiego? Czy każdy zapytany przechodzi bez wahania wymieni nazwę przynajmniej jednej rzeźby, jak to robi chyba każdy indagowany np. o Matejkę. Nie jestem pewien, czy Dunikowski nie jest przypadkiem artystą zapomnianym.

Trudno również mówić o szkole Dunikowskiej, gdyż rzeźba nowoczesna daleko odbiega od kanonu, w jakim tworzył ten artysta. A przecież Dunikowski wrył się na stałe w sztukę polską XX wieku. Był także wykładowcą rzeźby. Nauczał młodzież najlepiej jak umiał, chociaż nie wszyscy chcieli to docenić i nazywano go niejednokrotnie złym pedagogiem. Jego uczeń, profesor rzeźby krakowskiej ASP, Jerzy Bandura pisał o nim przed laty:

„Natura, w której wszystko się mieści i ma swoje źródła, była jego bóstwem. Tylko ją stawiał nam Dunikowski przed oczy i chciał, abyśmy samodzielnie, zgodnie z naszymi uczuciami i wolą, z ogromnej ilości zjawisk zawartych w niej wybierali te najzadsze i najciekawsze — chciał uczętnić wraz z nami w tej wielkiej i ludzkiej radości, jaką daje sztuka. Ale tego nie mógł nauczyć — i nikt nie może, bo to leży w nas samych lub nie. To była jego „zła szkoła” — budująca, skierowana w przyszłość, rewolucyjna na ile pojęć tamtego czasu”.

Wspaniałe to epitafium nie zmienia jednak faktu, że mało się dziś mówi o Xawerym Dunikowskim, podobnie jak niewielu odwiedzających muzeum spotkać w Muzeum im. Xawerego Dunikowskiego w warszawskiej Królikarni działające jako Oddział Muzeum Narodowego w Warszawie. Z radością trzeba zatem przyjąć inicjatywę Muzeum Narodowego — 26 stycznia odbyło się otwarcie wystawy pt. „Europejscy artyści współcześni Xaweremu Dunikowskiemu”. Takie wspomnienie rocznicy śmierci wybitnego artysty jest wyrazem szacunku, jaki mu się należy od nas współczesnych.

JACEK STRZEMŻAŁSKI

brak flagi polskiej uczynił coś, czego nie było w programie, a czym zelektryzował publiczność. Przed rozpoczęciem recitalu zagrał Mazurka Dąbrowskiego.

Był Rubinstein wybitnym osobowością w wielu dziedzinach kultury. Na pytanie, czy czuje się najlepszym pianistą świata odpowiedział krótko: „Skądże. Byli lepsi ode mnie, tylko ja ich wszystkich przeżyłem”. Jak z tego widać był obdarowany równie przez los pocuciem humoru. Łączyły go bliskie stosunki z wieloma znakomitymi uczniami i artystami. Pabło Picasso poświęcił mu ponad 20 szkiców rysunkowych pt. „Przedmowa”, składając w ten sposób hołd największemu pianinie polskiego pochodzenia.

Artura Rubinsteina nie ma wśród nas. Zostały po nim nagrania, w których zamknął swoje muzyczne tajemnice. 98. rocznica urodzin była więc tylko wspomnieniem człowieka-artysty, który przez tyle lat służył z pasją i konsekwencją muzyce. Do historii przejdzie jako jeden z najwybitniejszych wirtuozów pianistyki.

WOJCIECH SIEDLIK

We własnym imieniu

Ocenie kolejnego, trzeciego tomu poetyckiego Andrzeja Turczyńskiego nie muszę towarzyszyć „prowincjonalne kryteria”, co oczywiście nie znaczy, że wywołuje on jednoznaczny entuzjazm i niekwestionowaną pochwałę poetyckiego sensu i wartości. Jest to bowiem momentami, gdy patrząc na całość zbioru, poezja niespójna, nawzajem sobie przecząca, jakby poeta na naszych oczach walczył o swą twórczą tożsamość lub ją chwilami tracił.

Zanim czytelnik przejdzie do lektury trzech części zbioru „Dialogi z lisem”, otrzymuje od autora „Przesłanie” i „Dedykację” w dosłownym i przenośnym tych słów znaczeniu. „Przesłanie” i „Dedykacja” są bowiem tytułami wierszy, ale i zarazem wstępem, w którym autor zapowiada zawartość książki oraz formułuje swoje ludzkie i poetyckie credo. Nie zawsze jednak dotrzymuje słowa danego w drugim z wymienionych wierszy:

„Ja tylko resztę piszę,
a ta śmieć się zdaje...”

lub zapewnieniem, że jego piękności jest tylko pustą pozą, a za zdobną zewnętrzną treść kryje się prawdziwa, głęboka treść życia. Bywa przecież, że Turczyński potrafi patetyczną nutę (wiersze „Topiel” lub niektóre tytuły wierszy z pierwszej i drugiej części), albo tania sprzedaje swą erudycję zamazując własne poetyckie intencje słownymi konstrukcjami, które niszczą się własnym nadmiarem. Oto początek wiersza „Ogniem ogarnięte”:

„Smaląca krwią celowość włócznie
dogłębnie sięga snu istności
i wiąże przez ku chmury rodni
by ostrzem gromu w serce spaść,
W przeźroczystości cieśni żreć”

Jego zawikłany i nie od razu odczytany sens może wzbudzić u odbiorcy popłoch i zamęt, a przede wszystkim wywołać podejrzenie o prowadzenie gry, w której słowa ukladają się w niewiele znaczące kombinacje.

Poezja XX w. zapewniła sobie prawo „de humanizacji” na rzecz jakości estetycznych. Zatem prawo wyrzucenia „głosu serca”, wzruszeń, wykładu osobistych emocji, by eksponować samą sztukę słowa. Ale przecież poezja, która niewiele wyraża i nie szuka kontaktu z czytelnikiem, sama się unicestwia, a ponadto Turczyński wzruszeń się nie zapał i nawet na nie czeka:

„A tu w ozdobie — jaki czasem lament!
A ile na nią krwi ścieknie, by błyszczała ostro

„Dedykacja”) „Piszę byś uwierzył, że serce w tobie, a nie kamień bije (...). Piszę do ciebie z nadzieją, żeś mi nie pomarł” („Przesłanie”)

„Wciąż jesteś obietnicą wiosny
co z gałązki mrozu
wydobędzie róży triumfującą kroplę” („xxx”)

Zbędna jest więc ta ucieczka w metaforę i nadmierne jej pielęgnowanie, gdyż zaciera

wartości, które w tym tomiku można przecież znaleźć. Oto bowiem pojawia się w nich, jako temat zadumy lub powód niezgody, rozważanie o naturze ludzkiej. Poeta chwila- mi cynicznie wątpi w jej naturalne, dobre skłonności, w prawdziwą wartość i sens marzeń, nadziei. Nie szuka zgody na świat, nie oczekuje i nie pragnie tolerancji, wybaczenia. Podmiot liryczny tej poezji gardzi nia-kością, a swej wiedzy o istnieniu dochodzi po- nuszając się między światem spraw wzno- szych i rzeczy konkretnych. Jest przekonany, że w pełni świata świadoma i przez to właśnie bezwzględna część natury ludzkiej może przycichać, ale nigdy nie milnie na- zawsze:

„Spój mój Kacerzu
do Dnia Odrodzenia”

(wiersze z części pierwszej „Dialogi z lisem”) Ale człowiek uwikłany jest nie tylko we-wnątrz siebie. Trudno mu także jednoznacznie rozstrzygnąć o istocie prawdy i pozoru, o granicy między konkretem i abstrakcją. Nie wie co jest realnością, a co złudzeniem, nie może (bo tak jest w istocie) wskazać na rzecz stałą i pewną:

„Ze nawet perla nawet włócznie
nie są czym są lecz czym się śnią”

(„Ogniem ogarnięte”)

„Co tu ożywia? A co tutaj żywe?
Nikt dokładnie nie wie”

(„Przemiany II”),

odkryć tajemnic życia i opanować języka, by nim opisać jego (życia) kształt. Nie ma czasu teraźniejszego i historycznego. Wszyst-ko jest w nieustannym ruchu, przekształca- się wzajemnie i burzy, zbliża i w tej sa-mej chwili oddala (część II „Światło w mrok tezejące”).

Wszystko to „jednak zaledwie powidoki rzeczy nieprawdziwych”. Po dawnych emo- cjach zostaje zazwyczaj tylko znikomy ślad, a w ludzkim rozeznanie nic się nadal nie zmienia.

Poeza z części „Światło w mrok tezejące” i autor ostatniego w zbiorze wiersza to jak- by dwaj inni ludzie. Ten drugi „wyciszony”, spokojniejszy i bardziej w sposóbie wypo- wiedzi skromny, jakby tę, bądź co bądź, oczywistą prawdę o ludzkiej drodze dotąd przyjął, a odtąd przeżył.

Andrzej Turczyński mówi przeważnie w swoim własnym imieniu. Czyny więc z więk- szych wypowiedzianych kwestii wyraz oso- bistych zmagani, jeden tylko akt poetycki. Już samą kompozycją zbioru, ustanowieniem najbardziej oryginalnej i prywatnej części częścią pierwszą nadaje mu od początku in- dywidualny wymiar, o tym samym rehabili- tuje wszystko co nazwać można znanym i ogólnym.

Poezja Turczyńskiego nie jest ani klasycz- na ani anarchiczna. Mieści się pośrodku, jak wiele współczesnych wierszy, ale daje jej to szansę pełnego wypowiedzenia wa- żnych ludzkich treści. I jestem pewna, że jeśli poeta zechce zgłębić trudną sztukę po- etycznej prostoty i przełamać skłonność do przerostu metafor-ta szansa się spełni.

Andrzej Turczyński — Dialogi z lisem — Wyd. Morskie — Gdańsk 1983

ANNA RACZYŃSKA

Ambasador kultury polskiej

„Muzyka jest pewnego rodzaju moim szóstym zmysłem...”

ARTUR RUBINSTEIN

Po raz ostatni odwiedził Polskę w 1979 roku. Planował, że swoje setne urodzi- ny (ur. 28.01.1886 r. w Ło- dzi) będzie obchodził w oj- czystym kraju... Należał do tych artystów XX wieku, na- sztuce których wychowało się kilka pokoleń. Jako świetny pianista rozporządzał wszech- stronnym i ogromnym reper- tuarem. Był przede wszyst- kim niezrównanym odtwór- cą dzieł Chopina, ponadto Brahmsa i Schumanna.

Dla muzyki polskiej zasłu- żył się szczególnie jako pro- pagator utworów fortepiano- wych Karola Szymanowskie- go. Wykonywał je jako pierw- szy, nierzadko wprost z rękopi- su.

Jak sam twierdził: „...ni- gdy nie uprawiałem techni- ki gry, lecz muzykę”. Kon- certując na całym świecie za- wsze budził podziw swym szczególnym sposobem in- terpretacji wielu słynnych dzieł.

Rubinstein był człowiekiem świata, jednak zawsze czuł się Polakiem. Nigdy nie prze- stał mówić przepiękną pol- szczyzną, wolną od jakich- kolwiek naleciałości. Na la- nowanie kultury polskiej, pol- skich artystów oraz na ma- nifestowanie swej polskości ni- gdy nie żałował trudu i en- ergii. W roku 1945 w San Francisco, gdzie koncertował w czasie przerwy w inaugu- racyjnej sesji ONZ miał miej- sce epizod, o którym chętnie opowiadał. Otóż gdy zorien- tował się, że na sali obrad, po- śród sztandarów państw członkowskich organizacji,

MÓWIŁ: „WIEM, ŻE NIC NIE WIEM”

Niewiele młodych ludzi potrafi po- wiedzieć o Sokra- tesie więcej niż to, że był to grecki filozof, że zajmo- wał się filozofią, a znany jest ze słynnej „Wiem, że nic nie wiem”. Stwierdził to na pod- stawie własnych obserwacji, a także ankiety przeprowadzo- nej w klasach maturalnych LO w Słupsku w 1981 roku. Autor artykułu „Ściągaczka z socjologii” zamieszczona w „Filipince”, podaje że fran- cuski maturzysta ma do wy- boru na maturę ponad 100 teksów filozoficznych i musi wykaazać się ich znajomością. Dzisiejszy maturzysta w Pol- sce nie może nawet pomarzyć o lekcjach z filozofii. Natom- iast studenci wyższych uczel- ni mają zagwarantowany pro- gram nauczania kurs z filo- zofii współczesnej. Tylko, że taka kolejność nauczania filo- zofii przeczy zasadzie logicz- nego myślenia. Tu tkwi pod- stawowy problem, przeraża- jącej absencji studentów na wykładach z filozofii współ- czesnej, niechęci do „takiej” filozofii. To także problem wy- ników na egzaminach z tego przedmiotu. Według mnie edu- kacja z przedmiotu „Filozofia” winna się rozpocząć sil- nym kursem z historii filo- zofii. Bo to jest tak jak z bu- dową domu: najpierw zalewa się trwałą i mocną fundamen- ty, a dopiero w następnej ka-

lejności budujemy ściany i dach. Trudno więc utrzymać ten dom, który bez podsta- wa ma nakładany dach w postaci kursu filozofii współczesnej, tj. najczęściej filozofii marks- stowskiej.

A gdzie tu jest Sokrates i co jego osoba ma z tym pro- blemem wspólnego? Otóż ma — ponieważ od tego filozofa zaczyna się historia filozofii. Był on pierwszym człowie- kiem, który zajął się proble- mem człowieka uświadamia- jącego, że „nic nie wie”.

Świadomość własnej niewie- dzy jest elementarną podsta- wą do jej poszukiwania. So- krates uczył Ateńczyków tej świadomości, logicznego my- ślenia, właściwego postępow- nia w życiu, by czynić tylko dobrze.

Był kształtujący świadomość — to nie odkrycie, lecz pow- rótką z historii. Tak przez- wieli kształtowali się umy- śły ludzkie. I te warunki, ja- kie panowały w Atenach kształtowały młodego Sokra- tesa: Za pomocą kilku faktów z życia tego filozofa spró- buję poprowadzić te intelektual- ną wycieczkę w krainę swia- domości człowieka, swia- domości — jako isto- ty ludzkiego istnie- nia.

Pierwszym człowiekiem, któ- ry zajął się tym problemem, który poświęcił mu całe ży- cie był właśnie Sokrates. „Wiem że nic nie wiem”. Ja-

ka ogromna świadomość ce- chowała tego człowieka. A przypominajmy sobie, że był to przełom VI—V w p. n. e.

Sokrates ogromnie cenił so- bie przyjaźń, do swych uczy- niów zwykł mawiać „przy- jaciele”. Ubolewał nad tym,

że ludzie mało cenili sobie swych przyjaciół. Mawiał: „Jak dziwna jest rzecz, że lu- dzie zawsze umieją odpowie- dzieć na pytanie ile posiadają, ale owiecz, nie umieją nato- miast podać liczby swych przyjaciół, ani wymienić ich imion — widać tak nisko ich cenią”. Mawiał także, że „praw- dziwy i dobry przyjaciel jest bez wątpienia najlepsza ze wszystkich posiadłości”.

Przełomowym momentem w życiu filozoficznym Sokrate- sa była wyrocznia udzielona Chajrefontowi: „Sofokles ma-

dry jest: mądrzejszy Eurypi- des. A spośród wszystkich lu- dzi Sokrates najmądrzejszy”. Młody filozof doszedł do wnio- sku, że tym, czym gorzej on nad wszystkimi ludźmi, nie jest wiedza, bo tej nie posia- da, tak samo jak inni, lecz świadomość własnej niewie-

dy, którą ma tylko on je- den; inni swą niewiedzę bio- rą za wiedzę, on natomiast mądrzejszy jest w tym, że zdaje sobie z niej sprawę; wie, że nic nie wie. Uważa od tej chwili za swoje po- słęństwo boskie, ukazywanie ludziom próżności ich wiedzy. Uświadamiać ma ich niewie- dze. „Te wysokie wymagania intelektualne i etyczne, stano- wiły poważne niebezpieczeń- stwo dla wszelkiej władzy. Więc Sokrates miał wielu za- ciętych wrogów w Atenach”. co znalazło swój smutny finał

w sądzie, nad nim. Główna kłopotliwość Sokratesa była ironia, za pomocą której zbijał z fałszywego tropu ro- mówców. Spotykał się z obel- gami za to, że wraca tak z boskimi nogami w ludzkie ży- cie, że odkrywa ich słabości. Ale sam się nie obrażał: na

pracy. Ksefont podaje sło- wa Sokratesa: „praca dla lu- dzi jest pożytkiem i dobrem, bezczynność zaś szkoda i złem”. Określał mianem pra- cowników tych, którzy robią coś dobrego, natomiast tych, co grają w kości lub w ogóle trudnią się jakimś nikczem- nym i karygodnym zajęciem, nazywał nierobami”. Praca nigdy nie hańbi, lenistwo hań- bi nieroba”. — cyt. Homera... Twierdził także, że takich co ani słowem, ani czynem nie przynoszą w razie potrzeby pożytku ni wojsku, ni pań- stwu, ni samemu ludowi, nale- ży, zwłaszcza jeśli są przy- tym zuchwali, trzymać w ry- zach wszelkimi sposobami, choćby byli najbogatsi”.

W całym życiu filozofa wspólnym elementem łączą- cym wszystkie poglądy filo-

Rzecz o Sokratesie — czyli wyprawa w krainę nieświadomości

Paradoks

Wystarczy zapytać kogoś, kto pamięta okres międzywojenny, o ówczesny stan posiadania szkolnictwa artystycznego, muzycznego, chociażby, a odpowie — bez względu na poglądy polityczne — że nie ma w ogóle porównania z dniem dzisiejszym: tytuły szkół muzycznych, różnego stopnia, od tzw. ognisk, po uczelnie wyższe, nie mieliśmy nigdy.

Jednakże sceptycy mówią tak: Owszem, szkolnictwo muzyczne mamy bardzo dobrze rozwinięte, nawet całkiem małe miejscowości dorobiły się już, bądź walczą o własne tego typu szkoły, a jednocześnie mamy bardzo niski stopień znajomości muzyki w różnych warstwach społecznych. Objawia się to np. słabą frekwencją na poważnych imprezach muzycznych (z wyłączeniem rozrywkowej muzyki młodzieżowej). Paradoks?

Koncerty muzyki poważnej nie cieszą się rzeczywistym w naszym kraju szczególnym powodzeniem, jeśli zabraknie w nich jakiegoś — najczęściej snobistycznego — magnesu. Czy naprawdę wynika to tylko ze słabości szkolnictwa i systemu upowszechniania muzyki, profilu kształcenia artystycznego? (za dużo artystów, a za mało popularyzatorów). Owszem częściowo tak. Jednakże wnioskowanie o muzykalności czy niemuzyczności społeczeństwa tylko na tej podstawie świadczy o niezbyt dobrej znajomości tego społeczeństwa!

Owo „społeczeństwo” bowiem, czyli my wszyscy razem i każdy z osobna, zarówno piszący te słowa, jak i czyjący je, mamy dziś znacznie więcej możliwości słuchania i obcowania z muzyką i to w najlepszych wydaniach, dzięki naszym stereofonicznym radiom, adapterom i płytom. Także i telewizji.

Wiem i zgadzam się z tym, że najlepsze stereofoniczne radio adapter, magnetofon i płyty, a nawet telewizja „stereo” w kolorze, nie zastąpi żywego koncertu, muzyki, na którą trzeba się wybrać jak na najbardziej ważną wizytę, specjalnie przygotować i nastawić. Prawda to wielka i niewątpliwa, lecz trudno niemuzykalnym nazwać tego, kto zadowalał się — z konieczności czy wyboru — technicznymi środkami przekazu! I choć nie wiadomo dokładnie, ile mamy tego typu melomanów (sądzić i szacować można tylko po liczbie sprzedanych nagrań, płyt czy w ogóle sprzętu muzycznego, że jest to zjawisko masowe), to śmiało powiedzieć można o ograniczonej trafności owego „paradoksu upowszechnienia”.

JANUSZ TERMER

NA KASZUBACH

Lipniccy zbieracze

Zanim osiadł w Lipnicy na Gochach, zwędrował kawał świata walcząc w latach drugiej wojny światowej w szeregach partyzantki francuskiej i pisząc, już po wojnie, rozprawę doktorską we Włoszech w Bolonii. Ceniony jako lekarz-społecznik jest jednak dr JÓZEF BRUSKI przede wszystkim niezrównanym gawędziarzem, syplącym jak z rękawa kaszubskimi gadkami i anegdotami.

Zainteresowania ziemią kaszubską rozbudziła w doktorze Bruskim za lat młodości przyjaźń z Janem Karnowskim, któremu pomagał w zbieraniu materiałów podczas wspólnych wędrowek z poetą po Kaszubach. Pierwszym utworem doktora Bruskiego było „Wesele zaborckie” z tańcami i śpiewami. Ma on także w dorobku spis przewodników z wiosek, chojnickich (z samych Brus 114), zbiór przesądów ludowych z zakresu medycyny i materiałów dotyczących łowiectwa. Kolekcjonuje również niepiśmianą literaturę ludową, szczególnie gadki, których czasem sam bywa twórcą.

Tak pisał o doktorze Bruskim „Bedeker kaszubski” w 1974 roku. Stał się bowiem jeszcze za życia lipnicki lekarz postacią legendarną. Niespokojny i twórczy wnosił w atmosferę ospałej lipnickiej wsi echa wielkiego świata i oży-

wiające tradycje tej ziemi. Jeszcze dziś, wiele lat po jego śmierci mieszkańcy maleńkich wsi, zagubionych w lipnickich lasach wspominają wesołość, werwę i bezpośredniość doktora. — To był wielki człowiek — mówią.

Nie przygotował doktor Bruski kontynuatorów swego dzieła. Jego syn — inżynier, likwidując ojcowskie mieszkanie w Lipnicy zbory doktora Bruskiego wywiózł do... składnicy makulatury.

Wtedy właśnie spłotyli się w groteskowy sposób dzieje światłego lekarza i... niewykształconego pracownika punktu skupu surowców wtórnych, zwanego popularnie „szmaciarnią”. ALFONS KULAS, bo o niego tu chodzi, uratował od przemian część olbrzymiej biblioteki Bruskiego. W sterle „papierzysk” oddanych na makulaturę znajdowały się skrupulatnie zbierane w okresie międzywojnia zeszyty „Gry-

fa” — czasopisma poświęcone sprawom kaszubskim, podręczniki, monografie etnograficzne w językach polskim i niemieckim, albumy i wydawnictwa krajoznawcze, publikacje językoznawcze i historyczne.

Spuścizna doktora zafascynowała swoim bogactwem Alfonsa Kulasa. Kolejno zaczął czytać książki z biblioteki doktora. Przyszłość Kaszub wciągała go coraz bardziej. Należało się ta wiedza na przejmowane z dziecinistwa tradycje rodzinnej wsi kaszubskiej oraz ojcowe opowieści o skarbach i starożytnościach. Ojciec miał szczęście do znajdowania skarbów. Raz był to nawet pokazny zbiór monet z czasów szwedzkiego potopu.

Z tamtych lat utkwiła w pamięci Alfonsowi maleńka moneta podarowana mu przez ojca, a przedstawiająca wizerunek Napoleona. Przez całe życie miał ten maleńki, tajemniczy pieniążek pozostać źródłem poszukiwań lipnickiego zbieracza z przypadku.

Alfons Kulas zaczął po wojnie gromadzić zabytkowe przedmioty związane z kulturą Gochów. Przez całe lata zbierał kaszubskie korony weselne, tabakiery, zabytkowe szable, przedmioty artystycznego rękodzieła. Po zapoznaniu się z książkami na temat kultury i historii regionu postanowił ocalić od zapomnienia pamiętki materialne miejscowej kultury. Na strychu domu Alfonsa Kulasa powstało pokazuje, prywatne muzeum przedmiotów i książek.

Lipnicki kolekcjoner jest już jednym z nielicznych ludzi, którzy wiedzą, gdzie na jeziornej wyspie znajduje się stare słowiańskie grodzisko, jakie kaszubskie czece w poszczególnych wsiach należy zachować jako pomnik rodzimej kultury. Potrafi opowiedzieć ciekawe historie związane z pogańskimi popielnicami z epoki brązu, wykopanymi i przechowywanymi w Lipnicy. Godzi się może snuć opowieści o przeszłości Gochów i ich obyczajach.

Kiedy zamurowano wieżę budowanego obecnie lipnickiego kościoła obok licznych relikwii znalazły się w niej także przedmioty z kolekcji Alfonsa Kulasa powstałe pokazuje strażnicy polskiej w Borzyszkowach i przedwojenny medal upamiętniający 10. rocznicę odzyskania przez Polskę dostępu do morza.

Wzbogacali się zbiory i wiedza kolekcjonera. Jednak podobnie jak doktor Bruski pozostał Alfons Kulas samotnikiem w swoich zainteresowaniach. Z nikim nie dzielił własnej pasji kolekcjonerskiej. Nie przygotował następcy.

Ironiczna historia zbliżyła żydowe dzieje lekarza i „szmaciarza” — dwóch samotników, którzy tradycje kaszubskie po znali, pokochali i nie znaleźli kontynuatorów.

JOLANTA NITKOWSKA



CZARNO NA BIAŁYM

Pisarka wyklęta?

Jeśliby szukać w tradycji polskiej literatury dowodu na tragiczność losu pisarza, to przynajmniej dwa nazwiska potwierdzające go wskazywałyby od razu: Cyprian Kamil Norwid i Stanisława Przybyszewska. Norwid uchodził u nas od lat przeszło dwudziestu za „naczelnego artystę”, jego życie i dzieło — przede wszystkim dzięki ogromnej pracy Juliusza W. Gomułkiewicza — nie są już białą kartą, choć egzegeza niektórych jego utworów w dalszym ciągu rozpala od czasu do czasu polemiki i pozostaje przedmiotem badań, czego najlepszym dowodem jest ostatni „nonwidowski” numer „Poezji”.

Oczywiście osobowości i talenty Norwida i Przybyszewskiej są nieporównywalne, niemniej ich losy — szczególnie w ostatniej fazie życia — są w jakis przedziwny sposób ze sobą zbieżne.

Stanisława Przybyszewska była córką malarki Anieli Pająkówny i „natchnionego Szatana”, rzeźnika „nagiej duszy”, wodza krakowskiej cygamerii młodopolskiej, Stanisława Przybyszewskiego. Przyszła na świat w Krakowie, 1 października 1901 roku. Jej lata dziecięce wyznaczały podróże i mieszkania krótkotrwałych pobytów w Krakowie, Lwowie, Wiedniu, Monachium, Gries koło Bolzano, Paryżu i znów — już na dłużej — Wiedniu. Mając dziesięć lat Pająkówna rozpoczęła edukację szkolną na pensji J. Hamona w Żyrzynie. Kontynuując naukę w Privat-Bürgerschule für Mädchen im St. Josephinum we Wiedniu. Wreszcie kształciła się w c.k. Seminarium Nauczycielskim Żeńskim, aby w maju 1920 roku złożyć z odznaczeniem egzamin maturalny w Państwowym IV Gimnazjum Realnym w Krakowie. Od roku 1912 nosi nazwisko ojca.

Od samego początku jej zainteresowania oscylują wokół literatury. Już jako dziewięcioletnia dziewczynka pisała w języku francuskim „piękny poemacik”, który przesyłała ojcu. W roku 1918 pisała autobiograficzną powieść — niestety zachowaną tylko we fragmentach.

Ojca poznał podczas wygłaszanego przez niego wykładu pt. *Zagadnienia życia i śmierci*, w roku 1919, w Krakowie.

Debiutowała w roku 1920 na łamach „Zdroju” jako autorka przekładu *Myśli o malarstwie* Marcela Lenoira.

W tym czasie ima się Przybyszewska różnych zawodów; jest urzędniczką na poczcie w Poznaniu, nauczycielką, ekspedientką w księgarni w Warszawie. W roku 1923 wychodzi za mąż za Jana Panieńskiego, fizyka i krytyka literackiego, i wraz z mężem przenosi się do Gdańska. Przybyszewska udziela okresowo korepetycji z języków obcych. A znała ich kilka biegłe: francuski, angielski, włoski i niemiecki. W tym czasie zwraca się ku zagadnieniom społeczno-ekonomicznym i problemom związanym z Wielką Rewolucją Francuską.

Rok 1925, to nagle śmierć męża w Paryżu i cztery redakcje dramatu *Thermidor* w języku niemieckim. Lata następne, to sztuki sceniczne *Dziewięćdziesiąty trzeci* i najgłośniejsza — *Sprawa Dantona*, oraz kilka powieści przeważnie związanych z okresem Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Rok 1928, to oprócz sukcesów literackich, pierwszy gwałtowny atak reumatyzmu. Od tej pory choroba nie opuści już pisarki. Żyje w tragicznych warunkach materialnych i zdrowotnych. Umiera w wieku 34 lat, 14 sierpnia 1935 roku w Gdańsku i pochowana zostaje na cmentarzu bezwyznaniowców.

Dzieło Przybyszewskiej swój renesans datuje od lutego 1967, kiedy to Teatr Polski we Wrocławiu wystawia *Sprawę Dantona* w reżyserii Jerzego Krasowskiego. Sztuka ta stanie się w roku 1982 podstawą scenariusza filmowego, ale i kontrowersyjnego filmu Andrzeja Wajdy, z wielką rolą Gerarda Depardieu, jako Dantona.

Przypomniałem pokrótce życiorys pisarki w związku z drugim tomem jej *Listów*, który właśnie trafił na księgarskie półki.

Czytane po kolei listy Przybyszewskiej robią na Czytelniku wstrząsające wrażenie. Są niezwykle ciekawym dokumentem samozatrzały uzasadnionej pisarskiej racji stanu. Pisane po polsku, francusku, angielsku, a przede wszystkim po niemiecku, są tragicznym świadectwem losu pisarki, nie umiejącej — czy też nawet nie chcącej — odnaleźć sobie miejsca w Polsce i polskiej literaturze, szukającej zaś namiastki i dramatycznie trwałej pozycji w piśmiennictwie niemieckim.

Oczywiście źródła tej postawy należy szukać w biografii pisarki, która są pierwszą „ojczystą literacką” miał w kręgach bohemy berlińskiej. To jedna sprawa wyraźnie znacząca się w *Listach*.

Druga, to zaangażowanie się Przybyszewskiej w tzw. „sprawę pięknej Dalmatynki” — Rity Gorgonowej, której pisarka jest gorącą obrończynią: „W sytuacji Gorgonowej odczytywała historię zaszczutej, bezdomnej cudzoziemki, wydanej na pastwę narastającego w owym czasie agresywnego szowinizmu, historię kobiety odrzuconej i na pętlę prowadzonej przez społeczeństwo. Odczytywała ją zapewne jako metaforę własnej klęski, jako jeszcze jeden przejaw „kompletnego, głuchego i martwego braku zrozumienia”. Była chora i bardzo samotna, chociaż poszukiwała — listy tego dowodem — „wspólnoty ludzkiej na planie umysłowym”. Ale ta samotność była, o czym warto pamiętać, jej własną kreacją. Jej stany depresyjne, wysokie poczucie wartości własnej, aż megalomańskie, autentyczna nędra połączona z chorobą, dyktowały Przybyszewskiej „oceny skrajne, uogólnienia pośpieszne i fałszywe”. Dopiero rozpoczynający się hitlerowski faszyzm w Niemczech dokonał korekty w jej poglądach i zapamiętaniach.

Listy odsłaniają dramatyzm jej losów osobistych, ale także rzucają światło na psychiczne podłoże jej pisarstwa. Czy była „pisarką wyklętą”? Chyba nie. Była natomiast na pewno bardzo nieszczęśliwą kobietą.

ANDRZEJ TURCZYŃSKI

Stanisława Przybyszewska, *Listy*, T. II. Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1983.

zoficzne w jednolitej całości jest etyczna droga postępowania. Metyw dobra i zła, to przecież podstawa zgodnego współistnienia gatunku ludzkiego. Potwierdza to Platon w „Charmidesie”, „to nie życie zgodnie z wiedzą pozwala dobrze żyć i znaleźć szczęście, ani też to nie jest zrzec się wszystkich innych nauk, tylko jedyna jedyna wyłączenie jest taka; to ta o tym co dobre i co złe” — a więc Etyka.

Ale Sokrates to przede wszystkim nauczyciel mądrości, choć temu przeczył, miał wielu przyjaceli i zwolenników. Stąd jeszcze słów kilka na temat poglądów pedagogicznych filozofa, które winny być nam — jako przyszłym pedagogom — znane. „Nauczaj bezinteresownie. Nie posiadaj żadnego własnego systemu filozoficznego, czytaj ze swymi „przyjaciółmi” i wyjaśniaj dzieła różnych myślicieli greckich, prowadząc ożywione dyskusje etyczne”. Twierdził, że Nauka musi mieć formę bezpośredniej rozmowy — by obudzić drzemającą w każdym człowieku jakąś własną autentyczną wiedzę.

„Wszyscy Nauczyciele — po dacie Ksenofont — przede wszystkim własnym przykładem pokazują swym uczniom, jak sami wypowiadają to, czego nauczają, a dopiero potem, starając się wykładem pozyskać ich dla własnych zasad postępowania”. Trudno transpo-

nować dosłownie słowa filozofa — jest w nich jednak wiele pedagogicznej prawdy. Potwierdza to poeta w słowach: „Tylko od zacnych nauczycieli się możesz nauczyć, lecz jeśli obcuje z podrym, utracisz nawet ten rozum, który masz”. I dalej — ten sam Ksenofont powtarza za mistrzem: „Tak samo jak się przekonujemy o zdolnościach rzeźbiarzy. Nie polegamy na ich słowach, ale na dziełach. I jeśli widzimy, że któryś rzeźbiarz, już przedtem wykomal wspinał się po ramy do niego zaufania i sądzimy, że również później będzie je wykonywał wspinał się”.

Proces nad Sokratesem o de moralizowanie młodzieży i niewiarę w bogów, kończy się jednak wyrokiem skazującym. Sokrates przegrywa — mówiąc w swym ostatnim słowie: przegrywam bo za mało mam nie argumentów tylko bezwstydu i bezczelności i zbyt mało mi się chce mówić wam takich rzeczy, których wy byście słuchali najchętniej, gdybym to płakał i jęczał, i gdybym nie wiadomo co wyprawiał i mówił rzeczy poniżej mojej godności — jak ja uważam, także jakiegoś zwykłego słuchać od innych. A skazano go na śmierć tylko dlatego — jak podaje Platon — że był lepszy od innych. Czy jest to jednak przegrana? — czas pokazał.

Diogenes Laertios — najbliży w czasie Sokratesowi — w hołdzie wielkiemu filozofowi poświęcił czterowiersz: „Teraz gdy jesteś wśród nieb, pij nektar Sokratesie. Słusznie mądrym nazwał Cię Bóg, co sam jest mądrością. Odważnie z rąk Ateńczyków przyjąłeś kielich z cykuta, którą Twymi ustami oni sami wypili”.

I choć te kulka wyjątków z życia Sokratesa nie dają pełnego obrazu postaci filozofa, choćby z tego powodu, że przekazy na ten temat są bardzo ubogie, to bezsporne jest znaczenie Sokratesa w filozofii. Czy to przypadkiem nie powinien być wzór Nauczyciela — do naśladowania? Inni go już naśladowali — pierwszym był Platon.

Trochę jednak za mało wie my — my przyszli pedagodzy, o tym nauczycielu mądrości — my ludzie wykształceni. Nie tak dawno podstawa wykształcenia, nauczycieli, profesorów — tu może wymienię najznamienitszych jak Kotarbiński, Tatarakiewicz, Suchodolski — była logika i solidny kurs z zakresu historii filozofii. Był to fundament wykształcenia, na którym z powodzeniem można było postawić każdy problem.

Wróćmy tu do punktu wyjścia: Sokrates jest dla mnie Krainą Świadomości ludzkiej, która po raz pierwszy ujrz-

ła światło dzienne w poglądach tego filozofa. Świadomość — pogląd na świat, w dniu dzisiejszym, to warunek prawdziwego funkcjonowania i przystosowania się do życia. Znajomość Filozofii natomiast, znacznie ułatwia życie. Człowiek, który osiągnie próg świadomości, który wkracza — jak niegdyś Sokrates bosymi nogami — w tę krainę, ten będzie wiedział co czynić w życiu. O takim człowieku przyszłość mówi i pisze profesor Bogdan Suchodolski, stwierdzając wręcz: jedynie człowiek, który polubi filozofię, który ją zrozumie, będzie wiedział co czynić w życiu — i tam gdzie skieruje swoje siły — tam będzie uzyskiwał najlepsze efekty. Zadaniem nauczyciela będzie wtedy nie przekazywanie wiedzy, lecz przekazywanie metod i środków do jej zdobywania. Dlatego tak ważnym momentem w życiu człowieka jest jego pozycja wiedzy z zakresu filozofii.

Marzeniem moim jest, aby wszyscy młodzi ludzie jak najszybciej osiągnęli swoją „Wiem, że nic nie wiem”, by wkrócili w krainę sokratesowej świadomości.

WIESŁAW GASEK

Autor jest studentem IV roku Wydziału Pedagogicznego, kierunek KO, na słupskiej WSP.

Ta nasza ciężka praca...



Podobno opryskiwanie lasów środkami chemicznymi, dla zwalczania brudnicy mniszki, odbiło się mocno na innych leśnych mieszkańcach. Brakuje m. in. dzików, zajęcy. Koła łowieckie nie wykonały w związku z tym ubiegłorocznego planu odstrzałów.

Tak się właśnie zmieniło myślistwo: z niedawnego jeszcze prywatnego hobby dla zamożniejszych grup ludności stało się dziedziną gospodarki, nie tracąc jednakże swych charakte-

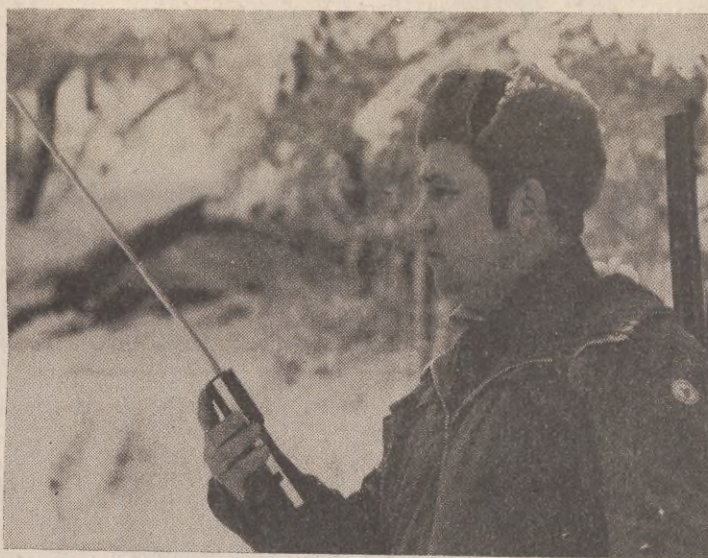
rystycznych cech: myśliwskiej trąbki, kart, które łowczy podczas polowania wręcza myśliwym przed kolejnymi miotami, układania pokotu, wybierania króla polowania, gdy w grę wchodzi większa zwierzyna, a także — myśliwskiego bigosu z czymś mocniejszym, przygotowywanego ze szczególnym ceremoniałem na Huberta — patrona myśliwskiej braci. A prócz tego jest to dla wielu ludzi sposób na spędzenie wolnego czasu na

powietrzu, w wielokilometrowych marszach. Dopiero zimą i wiosną sprawdza się wartość koła, jak dba o powierzony mu obwód i zwierzynę. Koło „Słonka” w Miastku, gospodarujące na 9 tys. ha — zasiało i zebrало owies z 3 ha, wykopało ziemniaki z 1 ha, zakupiło 8 ton ziarna kukurydzy, dba o 11 pańników. Takim bór darzy! Nawet w tak trudne lata, jak obecnie.

Fot. JAN MAZIEJUK



Na łowy



Jak to jest z tą naszą pracą? Wszyscy pracujemy oczywiście dobrze, oczywiście — ciężko i jesteśmy bardzo zmęczeni. I zewsząd słysząc narzekania na: handel, że jego pracownicy są leniwi, nie potrafią zorganizować pracy w taki sposób aby i klient miał z tego pożytek, na kolej, budowlanców, lekarzy itd. itp., a tymczasem pytając przedstawicieli poszczególnych profesji dowiadujemy się, że ich, tylko ich praca jest nerwowa, nędźnie opłacana, że klienci są niemili, pacjenci przewrażliwieni, podróżni niezdyscyplinowani, dzieci w przedszkolach i szkołach nic nie warte.

I przekonani o tym nadal narzekamy na tą naszą okropną rzeczywistość, którą Oni nam dezorganizują. I kiedy trzeba mówić — milczymy, żeby kryć naszego szefa, dyrektora, kierownika, który wykańcza ludzi, za to, że czegoś — tam mu nie załatwili. Cała za łoga ot, chociażby sklepu będzie świadczyła za dyrektorem, o którym powszechnie wiadomo, że kradnie. O — przepraszam nie kradnie, po prostu — w sklepach mu odkładają lepsze towary. Dlaczego będą milczeć? Bo już był taki jeden co mu wygarnęł... I sprzedawczyńi będzie odkładała nadal towar dla kogoś „ważnego” przekonana jednocześnie o własnej dobrej robocie. Bo jedno z drugim nie ma nic wspólnego, prawda?

Kasjerka w kasie nr 1 w Łęborku też była przekonana o swojej porządnej pracy sprzedając mi zamiast połówki cały bilet do Słupska. Powtórzyłam — trzeci zresztą raz, że proszę o bilet ze zniżką. Ustyszałam od zdenerwowanej już moją prośbą kasjerki, że na drugi raz biletu mi nie zmieni, skoro nie umiem mówić. Rozumiem jej zdenerwowanie, tym bardziej, że swoim przyjściem przerwałam jej niewątpliwie ciekawą rozmowę z koleżanką. Bo cóż — przecież ona jest zmęczona i należy jej się chwila wytchnienia.

Odpoczynek należał się też lekarzowi łęborskiego szpitala, który do pacjenta posłał sanitariusza z kierowcą. Jego ciężka praca jest przecież taka męcząca, że nie będzie jeździł do każdego przypadku. Tylko, że pacjent kilkanaście godzin później zmarł.

Oddziałowa z pewnego oddziału chirurgicznego też świetnie pracowała na tym szczególnie trudnym odcinku. A że do grafiku wpisywała nocne dyżury (300 zł za jeden dyżur) nie tej osobie, która je pełniła to już całkiem inną sprawą. Najważniejsze, że chory miał w nocy opiekę, a nad wszystkim czuwa uczciwie spełniająca swoje obowiązki oddziałowa, prawda?

Facet naprawiający uliczną studzienkę kanalizacyjną z której lała się woda, też się namęczył, pracując na mrozie. Wysyła ją go do takiej ciężkiej pracy, a on biedny rozkładając ręce (zamiast narzekać) mówi: „Cholera, co z tym zrobić?”. Po kilku godzinach byłam w tym samym miejscu woda jeszcze się lała.

Ta nasza ciężka praca i jeszcze tak marnie za nią płacą, a życie takie ciężkie, ludzie tacy nieuprzejmi... A ta kolej, te szpitale...

Twoja
ALINA

A. L.



DROGA JOANNO!

Znów więc mamy „okres sztormu i naporu” na nasze nieszczęsne okna, które mają spartaczony, nie zamykające się zamki i szpary w popaczonych ramach, w które można dłoń włożyć. I te sztor-

my hulają sobie po naszych M-ach, jak chcą.

Należałoby się już wreszcie do tego przyzwyczaić. Ostatecznie taki kpt. Jaskółka czy inni samotni i niesamotni bo-glarze miewają gorzej, bo jeszcze ich huśta, a jednak się sami pchają na te wszystkie sztormy, choć nikt im nie każe i za to nie płaci (jeszcze oni czasem dopłacają). Chodzi więc o tzw. „psychiczne nastawienie”.

Gdyby bowiem jakiś marniak — racjonalizator wpadł na pomysł, żeby te wszystkie popaczone ramy wymienić, to:

1. trwałoby to w skali kraju, całe dziesięciolecie, bo trzeba by wymienić 80 proc. ram;

2. te nowe byłyby oczywiście też wilgotne (sucha stolar-

ka, to u nas ponoć — NIE-MOŻLIWOŚĆ), więc po paru miesiącach byłoby to samo co jest.

Można więc tylko, otuliwszy się w swetry i koce, wioząc czapkę-uszatkę pomarzyć o takiej wyspie (jest ponoć taka w Oceanii), gdzie średnia temperatura, zarówno roczna, jak miesięczna wynosi +21 st. C. To by było coś dla mnie!

Ale pewnie na tej wyspie są różne jadowite pajaki i żmije, albo jest wojna, zamach stanu lub obca okupacja i krew się leje.

Bo ponoć, jak stwierdził ktoś, tylko nie pamiętam kto — nie ma wysp szczęśliwych, choć Konstanty Ildelfons na takowe zapraszał. Ale on był poeta, więc miał flu-bzdziu

w głowie i nie operował konkretami.

Chyba że te wyspy szczęśliwe sami sobie „wypracujemy” m. in. poprzez produkowanie suchej stolarki budowlanej. Rozumiem, że to STRASZNIE trudne, ale może jednak nie niemożliwe?

Na razie relaksem psychicznym może być dyskusja o ordynacji wyborczej, w której każdy jeden może sobie wymarzyć co tylko chce i trochę się wyładować...

A także radosne wieści o pomyślnych wynikach produkcyjnych naszego przemysłu, np. „Alki”.

Alści okazuje się, że w roku bieżącym produkcja będzie taka sama, zaś EKSPORT wzrośnie SZESCIOKROTNIE! Czyli na tzw. „rynek” pój-

dzie mniej, może nie aż sześciokrotnie, ale tak czy inaczej — DUŻO MNIEJ! Jeżeli więc było bardzo mało, to będzie dużo mniej, niż bardzo mało, jeżeli dobrze myślę i jasno się wyrażam...

„Kto nie ma złota ano miedzi — płaci tym, na czym siedzi”

albo tym, w czym — nie chodzi... Miedź co prawda mamy, ale widać — za mało.

A jak Ci będzie smutno, to popatrz sobie na bombki choinkowe, których pełno na każdej prawie witrynie. Okazuje się, że POTRAFIŁYśmy produkować (bombki) nie tylko w dostatecznej ilości, ale nawet dużo ponad plan! Polak potrafi!

Autorytet nauczyciela

c.d. ze str. 1

Zatem trzy różne środowiska szkolne i tyleż samo kryteriów wartościowania nauczycieli, ale jedna konkluzja: że częściej w szkolnej codzienności jest nie istnienie, lecz brak nauczycielskiego autorytetu.

Uwagi o autorytecie akademickim to zupełnie odrębna, złożona, wykraczająca poza niniejsze uwagi sprawa. Wiąże się ona zresztą z aktualną sytuacją nauki polskiej i szeregiem innych społecznych problemów, a więc ją sobie darujemy. Ale autorytet nauczyciela szkolnego to kwestia, o której pomówić trzeba, bowiem o skuteczności oddziaływania szkoły decyduje przede wszystkim jego jakość.

Najprościej byłoby uciec w slogan, że obecnie i u nas i na świecie obserwuje się powszechny kryzys autorytetów, że człowiek woli zamiast przejmować poglądy i opinie, wyrażać je samodzielnie (co jest zjawiskiem korzystnym, jeśli nie towarzyszy temu nadmierna wiara we własny rozum, umiejętność i programowe już ignorowanie cudzych opinii), że wreszcie odwrócił się od autorytetu. Albowiem o autorytecie nauczycielskim nie decyduje postawa młodzieży, lecz sam nauczyciel, funkcjonujący w społeczeństwie, prestiż zawodu i pozycja zatrudniającej go instytucji.

Autorytet oświaty, odkąd zaczęły nią targać często

zmieniające się, niekiedy sprzeczne koncepcje kształcenia, odkąd miernikiem zawodowych umiejętności stał się wskaźnik nauczania, a o poziomie absolwentów szkół wszelkiego typu mówi się coraz gorzej, upadł i to znaczenie.

O prestiżu zawodu da się powiedzieć to samo. Niby nadal utrzymuje się przekonanie, że nauczyciel kształtuje świadomość, normy moralne i sferę emocjonalną ucznia, że, mówiąc nieco wzniośle, ma wpływ na jego umysł i serce, ale między teoretycznym założeniem a codzienną praktyką istnieje przepaść. Przyjrzyjmy się więc domniemanym tego przyczynom...

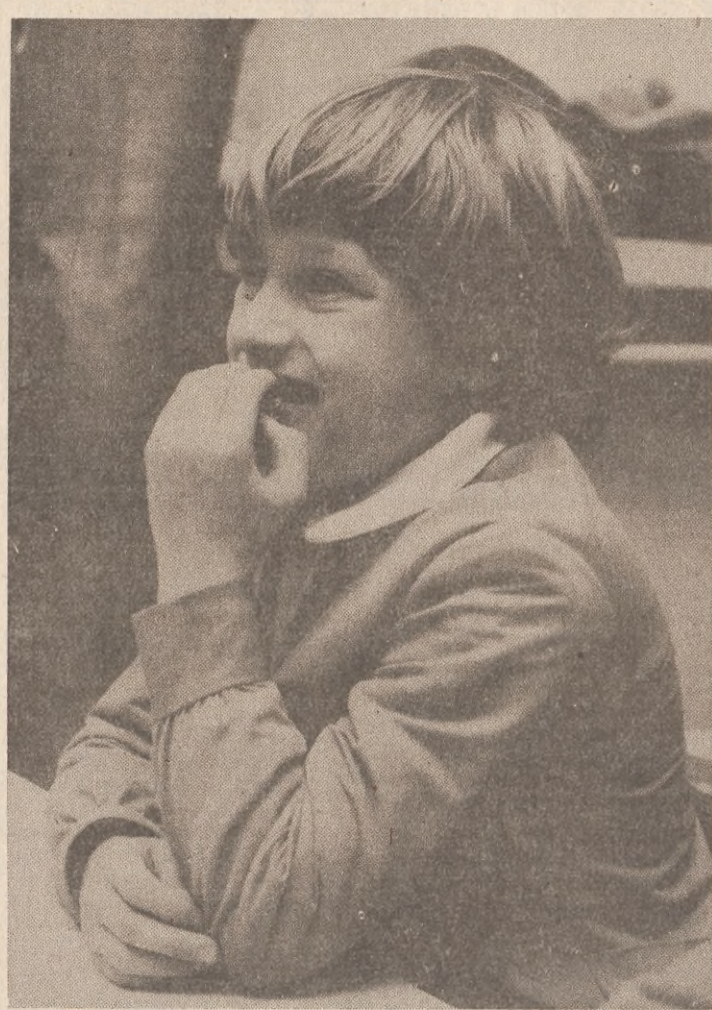
Niegdyś nauczyciel był największym źródłem wiedzy i konkurencję miał raczej niewielką, gdyż w małym środowisku do tzw. inteligencji zaliczał się jeszcze lekarz, aptekarz i ksiądz. Dziś grono wykształconych jest o wiele bardziej liczne, a codzienna forma poszerzania wiedzy stać się może książka, radio, prasa i telewizja.

Dawniej zawód nauczyciela (szczególnie szkoły średniej) należał do zawodów elitarnych. Jego autorytet był czymś prawie powszechnym i naturalnym, pensja równała się wynagrodzeniu urzędnika państwowego na wysokim stanowisku, zatem i standard życia osiągał odpowiednio wysoki poziom. Dziś natomiast jest to zawód masowy, kojarzący się ze zjawiskiem tzw. selekcji negatywnej (pójdę na WSP, bo mnie na uniwersytet nie przyjmą), a społeczeństwo nie szanuje nauczyciela, nie szanuje go i nie szanuje go. Prostackich uwag i komentarzy oczekując, iż za pensję

niższą od przeciętnej poświęca on szkole kilkanaście godzin pracy na dobę i wyrzekną się prywatnego życia, (co przy pełnej opiece nad 40 uczniami w klasie, dodatkowych obowiązkach szkolnych i konieczności podnoszenia kwalifikacji staje się rzeczą konieczną).

Społeczeństwo żąda więc nauczycielskiego autorytetu i zarazem robi wszystko, by go nie było. I to błędne koło tak swobodnie w naszym systemie oświatowym krąży. Nauczyciele nie spełniają wielu oczekiwań i tracą poważanie, pragmatyka zawodu natomiast nadal sankcjonuje sytuację, w której zawód nauczyciela jest ostatecznością. Choć jednak o pozycji tego zawodu decyduje cały złożony system, winę za jego degradację spycha się wyłącznie na jedną ze stron, co jest słuszne tylko częściowo.

Ocenę środowiska nauczycielskiego wystawili oficjalnie cytowani wcześniej i dziś uczniowie, a na co dzień robi to prawie każdy. Czy jest więc możliwe, przy utracie pozycji najważniejszego „dostawcy” wiedzy i społecznej niechęci, utrzymanie odpowiedniego poziomu zawodowego prestiżu, czy mają sens starania o jego podwyższenie? O toż jest to i możliwe i nawet konieczne. Podstawową jednak dla sprawy kwestią jest zrozumienie, że dzisiejsza rzecz w istocie odmieniła samą istotę pojęcia autorytetu, inną też wyznaczyła mu funkcję. Nie może on dziś służyć utrzymaniu postawy naiwnej łatwości i oszukiwaniu podwładności. A o czym świadczą formułowane przez wychowanków zarzuty schematyzmu dydaktycznego, obojętności wobec treści nauczania



Fot. Jan Maziejuk

i młodzieży, ignorowania wykraczających poza program zainteresowań?

Nauczanie — powiedział bratysławski pedagog Paulo Fre-

ire — „nie może czynić z ucznia biernego naczynia napelnianego przez nauczyciela”.

Autorytetem dla młodej istoty stać się może wyłącznie

ten, kto świadomie dokonał wyboru zawodu, kto wie, co się za takim wyborem kryje i kto jest wobec niego lojalny. Truizm? Banal? Rzeczywistość tę banalność kwestionuje, zaś większość opinii świadczy, że jest on podstawą oceny zawodowej moralności. Nie zostaje lekarzem człowiek, w którym otwarta rana budzi odrętwienie, aktorem osoba unikająca ludzi i jawnego eksponowania siebie, a nauczycielem...?

„Wiedza — jak pisze w książce „Człowiek tysiąclecia” Robert Jungk — wcale nie musi być tak zimna i uboga uczuciowo, oderwana i ośchła jak w podręcznikach. Może wzruszać (...) podobnie jak przyroda, którą pragnie się zrozumieć (...). Szkoła nie może odciąć się od świata i kierować wyłącznie planem nauczania, który zawsze pozostaje w tyle za o wiele szybciej i różnorodniej rozwijającą się „zewnętrzną rzeczywistością” (...). W centrum zainteresowania znajduje się już nie nauca, lecz uczący się...”.

Rola nauczyciela, choć z pozoru skromniejsza, tak naprawdę jest dziś bardziej trudna, bo domagająca się ujawnienia własnego wnętrza, jego rozumu, który pozwoli mu się zawsze właściwie odnaleźć wobec zalewu treści i informacji. Zignorowanie postawionego przez ucznia pytania jest też odpowiedzią. Jest mówieniem o sobie samym. Jakości nauczycielskiego autorytetu nie określa wyłącznie wiedza, lecz również poczucie godności, które nie pozwala mu robić na oczach uczniów żenujących uników. Wiem to z własnego doświadczenia, bo wiem o moich wyborach i zainteresowaniach bardziej niż rodzinny dom, zdecydował na nauczyciela. Ale dziś pozostał mi w pamięci nie tyle autorytet jego wiedzy i nieomyślności, ile obraz zawsze na świat i na nas otwartej osobowości.

Cos z atmosfery naszego stołunku do szkolnego polonisty oddaje rozmowa jednej z bohaterów opowiadania Iwaszkiewicza „Panny z Wilka” z byłym korepetytorem Wikto-rem Rubenem: „Miałeś wtedy dla mnie znaczenie szalonego autorytetu. (...) I zawsze wszystko, co robiłam, stawiałam przed twoim domniemany osąd. (...) zawsze zadawałam sobie pytanie: co by Wiktor o tym powiedział... najzabawniejsze, że to przetrwało tak długo”.

ANNA RACZYŃSKA

Za znaczki kupił fiata



— Im dłużej patrzy się na znaczki, tym wydaje się on piękniejszy — powiada Józef Żmuda-Trzebiatowski, naczelnik poczty w Suchorzu. Człowiek może być zdenerwowany, ale gdy zacznie przeglądać znaczki — zaraz złość mu mija. O wszystkim zapomina. Dowiedziano, że znaczki... leczą.

— Czy kolekcjoner ogląda znaczki dlatego, że są piękne? — Nie tylko — odpowiada pan Józef — szuka w nich jeszcze błędów i marzy, żeby na przykład jakiegoś elementu zabrakło, albo kolory pomyłono. Takie znaczki od razu „idą w cenę” i nam, pocztowcom nie wolno ich sprzedawać. Powinny wrócić nam, skąd wyszły. Te, które znajdują się na pocztach — wracają, te które zostały już sprzedane — nigdy.

Kiedyś podobno w Korzbiu — opowiadał ktoś. p. Żmuda-Trzebiatowskiemu — kobieta przyszła do miejscowego urzędu pocztowego z ogromnymi pretensjami, że sprzedała mu znaczki, na którym nie było ceny... W Warszawie z kolei mężczyzna przyniósł znaczek

do sklepu filatelistycznego i chciał sprzedać za tysiąc złotych. Kierownik sklepu dokonał zakupu. Obok stał jednak inny mężczyzna, rzucił tylko okiem na znaczek i bez wahania oznajmił, że jest gotów dać za niego 10 tysięcy złotych. I kupił go za tę sumę. Jak się później okazało znaczek (ten wart był ponad milion złotych).

— Kiedy to się zaczęło? O, prawie ze dwadzieścia lat temu — mówi naczelnik. — Miałem klienta, który zamówił u mnie wszystkie nowości znaczków. Przyjeżdżał co jakiś czas, opowiadał mi o znaczkach i w końcu zachęcił do zbierania. Dzisiaj to i ja je-

stem już znawcą w tej dziedzinie.

— Bardzo ważne jest, żeby znaczki nie były „skancerowane”, tzn. naderwane, lub w inny sposób uszkodzone przy oddzielaniu. Nie może być załamany, zgłębiony, zabrudzony. Wtedy nie ma wartości filatelistycznej albo tylko niewielką. Klej na odwrocie znaczka musi być oryginalny. Lepiej mieć znaczki niestemplowane.

Trzeba też wiedzieć, jakie znaczki zbierać. Na przykład „Wybitni Polacy” z pewnością nie „pójdą w cenę”. Znaczki te wydano w dużym nakładzie. „Pomniki gdańskie” — co innego. Wysokiej ceny jeszcze nie mają, żąda się za nie dopiero po 60 złotych. Wy-szły z ceną 11 złotych, ale na

prawie szybko pódą w górę. „Częstochowa” „chodzi” już po 800 złotych, a znaczki te wyszły niedawno. Zawsze trzeba znać układ serii i wiedzieć, że tylko znaczki najdroższe reguły „idzie w cenę”.

— Znaczki zbiera się dla korzyści materialnych?

— Nie tylko — wyjaśnia Józef Żmuda-Trzebiatowski. — Znaczki zbiera się z przyjemności, dlatego, że się lubi je oglądać i chce mieć w swojej kolekcji. Zbieranie to również jedna z form doskonalenia wiedzy, poznawania przyrody, historii, geografii oraz... lokaty kapitału. Trzeba bowiem wiedzieć, że nie będzie się miało kolekcji, jeżeli się w nią nie zainwestuje. Ze znaczków odklejonych z listów niewiele da się serii skompletować, a znaczki nowe kosztują. Zbieranie jest drogie i bardzo wciąga człowieka. Powinno więc przy nosić korzyści...

Pan Józef zbiera różne znaczki. Polskich ma jednak najwięcej — wszystkie serie, jakie ukazały się w ostatnich dwudziestu latach. Klasików, które nim zapieczętował — jak mówi — sam nie dałby rady wszystkich unieść.

— Jest Pan naczelnikiem poczty, ma Pan dostęp do znaczków i to ułatwia zbieranie?...

— O, nie, proszę pana — za-protestuje zaraz pan Józef. — My, pocztowcy, nie tworzymy żadnego klanu. Każdy może

sobie na pocztach wykupić abonament, kosztuje tylko 15 złotych. Jesteśmy zobowiązani oddać posiadaczowi abonamentu wszystkie serie ukazujących się znaczków. To dla nas jeszcze duża korzyść, bo przedtem możemy wykonać plan sprzedaży znaczków. My, pocztowcy zabiegamy o prenumeratorów, namawiamy ludzi do zbierania i kupowania znaczków. W Suchorzu, na przykład, na ten rok sprzedałem już ponad 400 abonamentów. A ile znaczków sprzedaje na różnych imprezach!

— Gdzieś w Słupsku ma odbyć się jakaś ważniejsza impreza, Józef Żmuda-Trzebiatowski już kilka dni naprzód przygotowuje znaczki. Potem bierze swoją walizkę i jedzie z kramem. W Słupsku, chyba trzy lata temu, w czasie Dni Oświaty, Książki i Prasy miał stoisko przed kinem „Milenium”. Za znaczkami ustawiała się kolejką, jak nieraz za mięsem.

Ludzie kłócili się, bo bali się, że dla wszystkich nie wystarczy — wspomina rozmówca. — Ale nie było jakiegoś znaczka wtedy przywiozłem. Wiele z nich miało już wysoką cenę, a oni mogli kupić je za... drobne. Bo Żmuda-Trzebiatowski sprzedaje zawsze po cenie, jaka jest na znaczku.

— Tak zupełnie bezinteresownie?

— Pan mnie podejrzewa? — oburzył się naczelnik poczty. Ja, proszę pana jestem człowiekiem starszej daty. Przeszło trzydzieści lat pracuję już na pocztach. Swoje obowiązki traktuję poważnie i mam honor. Jeszcze nie było takiego roku, żebym nie wykonał planu sprzedaży znaczków lub innych planów. Tylko za czas pracy w Suchorzu dostałem 11 dyplomów, a ile, gdy pracowałem na innych pocztach? Uważają mnie za dobrego pracownika...

— Na ile wyceniam swoje znaczki? — To trudne pytanie — odpowiada pan Żmuda-Trzebiatowski. — Za milion bym jednak nie oddał. Kiedyś zjawiał się pewien człowiek i chciał wszystkie kupić. Dawał milion złotych. Długo się namyślałem i nie sprzedałem. Pożyłem się tylko dwóch małych albumików za prawie 200 tysięcy złotych. Właśnie tyle brakowało mi do fiata, którego zaraz sobie kupię.

Koło filatelistyczne, jakie założył i prowadzi p. Józef, przy PGR Suchorze, ma 48 członków. Niektórzy posiadają już bogate zbiory, ale — jak mówi pan Józef — fiata jeszcze nie mogli sobie za nie kupić. Ceny samych dyplomów w Polsce rosną szybciej, niż ceny nawet rzadko spotykanych znaczków.

Dyplomy, medale za zbior? Takich nie ma wiele. Aby wziąć udział w jakimś konkursie lub wystawie — mówi — trzeba mieć zbiór dokładnie opracowany. To kosztuje dużo pracy i czasu. Większa korzyść będzie — uważa pan Józef Żmuda-Trzebiatowski — jeżeli zamiast zajmować się opracowywaniem specjalnych albumów zachęcić kilka innych osób do kolekcjonowania znaczków.

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

Fot. Jan Maziejuk

Z naszych złotych

Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia od 11 lat służy społeczeństwu. Z naszych skromnych składek urosły miliony, za które zbudowano wiele obiektów dla służby zdrowia i opieki społecznej, zakupiono dla nich wyposażenie — od skomplikowanej aparatury po karetki pogotowia.

W 1983 r. na konto Wojewódzkiego Komitetu NFOZ w Słupsku wpłynęło 35 mln 219 tys. zł — prawie 5 mln zł więcej, niż w poprzednim roku.

Całość zebranych kwot przeznaczono na inwestycje. Najwięcej — na budowę gminnych ośrodków zdrowia: w Smołdzinie — 5 mln 163 tys. zł, w Przechlewie 7 mln 302 tys. zł, w Kobylnicy — 2 mln zł. Na budowę przychodni

specjalistycznej w Ustce przeznaczono 6 mln 112 tys. zł, apteki i laboratorium szpitala w Miastku — 6 mln 726 tys. zł, żłobka w Leńborku — 9 mln zł, zakup wyposażenia dla Domu Pomocy Społecznej „Caritasu” w Parchowie — 200 tys. zł.

Wartość kosztorysowa całości tych inwestycji wynosi 199,8 mln zł, a na ich realizację przekazano dotychczas prawie 76,8 mln zł. Do zakończenia obiektów potrzebne są jeszcze nakłady w wysokości prawie 123 mln zł.

W minionym roku przekazano do użytku żłobek w Leńborku, a w roku bieżącym przewiduje się otwarcie Gminnego Ośrodka Zdrowia w

Smołdzinie, oraz przychodni specjalistycznej w Ustce.

Na kontynuowanie inwestycji finansowych przez NFOZ planuje się wydatkowanie w bieżącym roku 59,5 mln zł, a na koniec WK NFOZ znajduje się obecnie 50,1 mln zł.

Ostatnio do WK NFOZ zwrócili się z wnioskami o pomoc finansową: Społeczny Komitet Budowy Gminnego Ośrodka Zdrowia w Wicku, Społeczny Komitet Rozbudowy Gminnego Ośrodka Zdrowia w Darnicy, zaś Miejska Rada Narodowa w Słupsku prosi o sfinansowanie budowy żłobka na osiedlu Budowniczych Polscy Ludowej.

Pomoc ze strony NFOZ uzależniona jest od ofiarności społeczeństwa, od zrozumienia, że złotówki, przekazywane na ten cel — procentują nowymi lub zmodernizowanymi placówkami służby zdrowia, pomagając naszemu zdrowiu. (tm)

pocztą redakcji

Jeżeli nie biją to już dobrze...?

A do takiej konkluzji można dojść po lekturze pisma, jakie otrzymaliśmy od dra Witolda Jaciówa, dyrektora Wojewódzkiego Szpitala Ze Spółnego w odpowiedzi na list „Pacjentki” (nazwisko znane redakcji) opublikowany w pierwszym tegorocznym numerze „Zbliżenia”. Gdzie indziej przecież lekarze nawet biją.

Przypomnijmy główne tezy listu. Napadnięta na ulicy w celach rabunkowych i pobita do nieprzytomności kobieta trafia na oddział chirurgii szpitala Wojewódzkiego Szpitala Ze Spółnego w Słupsku. Ordynator oddziału zajmuje się nią troskliwie, lecz zaleca dodatkowe badania okulistyczne i laryngologiczne, wskazując pacjentce stosowne oddziały tego szpitala. W gabinecie okulistycznym — jak pisze pacjentka — dowiedziałam się od lekarza, że „nie jest ona od tego, żeby sobie głowę zawracać pacjentkami spoza oddziału”. Na ponawiane prośby poturbowanej, obolałej pacjentki odpowiada: „Niech pani nie zawraca głowy...”. Ostatecznie na trwającą 4 minuty konsultację chora musiała czekać w przychodni na ul. Wojska Polskiego wiele godzin, siedząc (z braku siły) na schodach. Do laryngologa dostała się następnego dnia po trzech godzinach czekania. W świetle tych faktów pacjentka skarżyła się w liście na bezduszność personelu lekarskiego oraz niewłaściwą organizację specjalistycznej opieki lekarskiej.

W swoim piśmie do nas, dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Ze Spółnego w Słupsku w zasadzie potwierdza podane fakty, kwestionuje jedynie czas oczekiwania na laryngologa. Nie dopatruje się jednak w postawie lekarzy nic niewłaściwego. Stwierdza, że w obydwu gabinetach „pacjentka została poinformowana, że tego rodzaju konsultacje, załatwiane są tylko w poradni”.

W okoliczności, a także w sposób owego „poinformowania” dyrektor nie wnika. Dzieło się natomiast z redakcją refleksjami bardziej różniącymi: „Jeżeli chodzi o organizację służby zdrowia w ogóle

— pisze — to dla nikogo nie jest tajemnicą, że nie była, nie jest i nigdy nie będzie ona doskonała... (?)

Jakby na otarcie łez, doktor Jaciów w jednym jak gdyby przyznaje skarżące się racje: „Nieszczęściem dla pacjentki było złe poinformowanie jej przez lekarza kierującego na konsultację (tego jednego, który pomógł chorej bez ociągania i chciał dalej pomagać — przypisek red.) i za to szerze Ją przepraszam świadom zarazem, że jest to dla niej satysfakcja wątpliwa. W naszej (organizacji torów leczenia) opinii, wadliwa informacja jest przyczyną wielu konfliktów w układzie: pacjent — służba zdrowia. Natomiast nie jest tak źle z tą organizacją, służby zdrowia w Słupsku, skoro można uzyskać poradę specjalistyczną w dniu zgłoszenia. Batamutne jest także twierdzenie o braku etyki w wodowej w służbie zdrowia. Dali temu wyraz na różne sposoby, łącznie z trybuną sejmową ludzi badający ten problem...”

Szkoda, że w tej ważnej sprawie tak trudno nam się porozumieć. Nam, to znaczy pacjentom i występującej w ich imieniu redakcji z dyrektorem Wojewódzkiego Szpitala Ze Spółnego i podległym mu personelem lekarskim. W całym obszernym piśmie doktor Jaciów pomija kwestię najważniejszą: niehumanitarnego stosunku, owo go niechętnego nastawienia lekarza do chorego człowieka, braku odrobiny dobrej woli, żeby mu przynieść ulgę, również wtedy, kiedy wedle — opracowanych przecież przez służbę zdrowia, a nie pacjentów regulaminów — czynić tego nie musi. Tego ludzkiego gestu, Panie Doktorze, nie zastąpi żadna deklaracja z sejmowej trybuny, ani najlepsza nawet cenzura uzyskana przez lekarzy od władz zwierzchnich. (w)

W sprawie gwoździ w drzewach

„Zbliżenia” opublikowały 4 stycznia zdjęcie z Łeby, pokazujące przybitą gwoździem do drzewa reklamę miejscowej GS. Otrzymałszy w tej sprawie dwa pisma. Pierwsze od Zdzisławy Pisarskiej, sekretarza Urzędu Miejskiego:

„W związku z ukazaniem się notatki prasowej (...) Urząd Miejski w Łebie ustalił w wyniku interwencji prasy, że tablica została natychmiast usunięta. Z przeprowadzenia

działania przez Urząd rozemniacza wynika, iż osoba odpowiedzialna za jej umocowanie w sposób sprzeczny z wymogami ochrony środowiska obecnie nie jest pracownikiem GS „SCh” O/Łeba.

W związku z powyższym polecono dyrekcji Miejskiego oddziału GS „SCh” dokonanie przeglądu sposobu umocowania posiadanych reklam na terenie miasta pod rygorem zastosowania sankcji administracyjno-karnych”.

Pismo drugie przesłał wiceprezes GS Bohdan Silicki:

„W odpowiedzi na zamieszczony w „Zbliżeniach” nr 1 (205) artykuł pt. „Ganić i karać” — informujemy uprzejmie, że natychmiast po jego ukazaniu się zlikwidowaliśmy przybitą do drzewa reklamę.

Wyjaśniliśmy również okoliczności bezmyślnego działania pracownika restauracji „Morska” w Łebie. Z przykrością stwierdzamy, że trudno wytłumaczyć zaistniały przypadek nieposzanowania przyrody, nawet jeśli dotyczy on poleceń wydanych przez byłego kierownika tego zakładu oraz osób wykonujących takie polecenia.

Uważamy, że podjęte z naszej strony działania (wydane polecenia i ostrzeżenia dla pracownika, który umocował reklamę) powinny nie dopuścić w przyszłości do podobnych przypadków. Pragniemy również dodać, że zobowiązaliśmy dyrektora Oddziału Gminnej Spółdzielni w Łebie do zwiększenia nadzoru w zakresie przestrzegania elementarnych zasad dotyczących ochrony przyrody”.

Podziękowaniem za obydwa odpowiedzi możliwymy teraz skwitować i zamknąć sprawę, gdyby nie to, iż przy padek z Łeby jest jednym z dziesiątków, a może i setek podobnych. Niemal w każdym mieście i w niejednej wsi można zobaczyć przybijane gwoździami do drzew zawiadomienia o przeróżnych imprezach, najczęściej — o zabawach. W połowie stycznia br. taki anons widziałem na dużym drzewie obok kiosku przy dworcu kolejowym w Sławnie. Organizatorem zabawy była młodzież w Bobrowicach. Niejedno drzewo w Słupsku dekorowane jest gwoździami i pinetkami. Niepokojąca jest znieczulica, obojętność mieszkańców, brak energicznej reakcji władz w podobnych przypadkach.

Na naszych oczach niszczone są i giną stare drzewa na ulicach, w parkach, na podwórkach. Trzeba dwóch, a może trzech ludzkich pokoleń, by urosły następne, podobnej wielkości, produkujące tlen, transportujące wodę do atmosfery. Na razie jednak nasze pokolenie robi wszystko, by jak najmniej przekazać następcom. (tm)

reczna. Zmiany zawodników — jak w hokeju na lodzie, bez zgłaszania do sędziego głównego. Czas gry 2x10 minut, z 5-minutową przerwą.

Turniej rozegrany zostanie w dwóch kategoriach: I — roczniki 1967 i 1968, II — 1969 i młodszy. Inne szczegóły turnieju — w najbliższych numerach „Zbliżenia”.

Ponadto 9 marca odbędzie się turniej młodzików (urodzonych w r. 1972 i młodszych), z udziałem zespołów słupskiego „Gryfa”, „Arki” i „Baltyku” z Gdyni oraz „Lechii” Gdańsk.

Potwierdzenia udziału w turniejach powinny wpłynąć do 15 lutego.

Zapraszamy na piłkarskie turnieje

Z okazji 39. rocznicy wyzwolenia Słupska oraz 40-lecia Polski Ludowej, odbędzie się w Słupsku turniej piłki nożnej juniorów o puchar prezydenta miasta. Tygodnik „Zbliżenia” jest jednym z współorganizatorów. Z tego również powodu zapowiadamy szczegóły turnieju, który

powinien stać się wydarzeniem sportowym.

Odbędzie się on bowiem w hali sportowej „Gryf”, w dniach 9-11 marca. Uczestniczyć będą w nim zespoły 5-osobowe, w tym bramkarz (do tego pięciu rezerwowych). Boisko — 40x20 m, bramki — jak do gry w piłkę



nas przez wszystkie następne wieczory, dopóki miejscowość nie zaludniła się Polakami: do tego stopnia, że nie było powodu się bać...

A i on pewnie nie miał już możliwości każdej rodzinie osadniczej poświęcać tyle czasu. Życie nowych gospodarzy ziem odzyskanych nabierało tempa, niosło nowe radości,

ale i nowe problemy, również dla tych, którzy przyjęli na siebie odpowiedzialność za nasz spokój i ład społeczny.

Na zdjęciu: Pierwszy posterunek Milicji Obywatelskiej w Miastku. Już w mundurach, ale jeszcze znacznie różniących się od dzisiejszych. (w)

Fot. J. MAZIEJUK

„Obchodzą nas wszystkie sprawy”

c.d. ze str. 4

— Ta aktywność systematycznie wzrasta. Od pewnego czasu zarządy i koła ZSMP za czynną już lepiej działać. ZSMP jest widoczny i z ZSMP jest widoczny i z ZSMP zaczyna się liczyć. U nas w stoczni, na przykład, po trzech latach zastój w działalności organizacji, jaki wytworzył się po roku 1980, związek tworzy na nowo. Mamy 110 członków w 6 kołach. Dla porównania: w 1979 roku ZSMP w stoczni skupił ponad 260 osób. Rodzą się inicjatywy społeczne. W grudniu ubiegłego roku,

na przykład, członkowie koła na W-3 objęli patronat nad eksploatacją stoczniowego holownika, stali się jak gdyby jego drugim armatorem. Sami dokonują przeglądów, naprawiają uszkodzenia, dbają o wygląd estetyczny holownika i — co najważniejsze nie w godzinach pracy, ale w czasie wolnym.

Głównie na potrzeby stoczni powstaje w Ustce Młodzieżowa Spółdzielnia Mieszkaniowa ZSMP. Jeszcze w tym roku po winna ruszyć budowa pierwszych domów.

Członkowie ZSMP uczestni-

czą w pracach samorządu robotniczego stoczni. Z naszej inicjatywy zostanie zmieniony m. in. system wynagradzania za tzw. „próby na morzu”, który był bardzo niekorzystny dla pracowników. W tym kwartale będzie się im już więcej i zupełnie inaczej. Muszę jednak obiektywnie przyznać, że większość tych inicjatyw zrodziło się w jednym kole — na W-3. Inne koła są mniej aktywne. Także, gdyby od nich by członków naszej zakładowej organizacji ZSMP odciać uczniów szkoły przyzakładowej, to okazałoby się, że na ponad 1000 młodych pracowników stoczni w ZSMP jest tylko 70. Patrząc od tej strony na działalność ZSMP w zakładzie nie ma się czym chwalić. Czeka nas jeszcze dużo pracy.

— Właśnie. Podobna sytuacja występuje również w wielu innych zakładach pracy. I sądzę, że Krajową Radę Aktywności Robotniczej ZSMP zwołano przede wszystkim po to, aby krytycznie spojrzeć na

to, co związek robi w zakładach pracy, zastanowić się o należy zmienić, aby młoda klasa robotnicza szerzej włączyła się w nurt socjalistycznych przemian?

— I taki przebieg miała nasza narada. Wśród ponad dwudziestu mówców, którzy zabrali głos w dyskusji, nie było chyba osoby, która nie poruszyłaby tego tematu. Mówiło się o tym w rozmowach kulturalnych. Ożywienie młodzieży w środowiskach robotniczych — to jedno z głównych zadań związku. Wiemy sami, i takie jest też odczucie powszechne, że w zakładach pracy ZSMP w ostatnich 2-3 latach jakby straciło na znaczeniu. I to jest prawda. Oczywiście można dośzukiwać się różnych przyczyn tego, mówić o przełomowym okresie roku 1980, który zmienił zupełnie stosunek ludzi do wielu spraw, potem zmienił zu pełnie stosunek ludzi do wielu spraw, potem roku 1981, kiedy wprowadzono stan wojenny i rozwijano m. in. „Solidar-

ność”, błądach i wypaczeniach lat 70-tych itd. Są to ważne sprawy. Dziś jednak o wzroście aktywności młodzieży w zakładach pracy — i nie tylko tam — decyduje przede wszystkim stosunek do niej: to czy traktuje się młodzież poważnie, uważa za partnera w rozmowach, dotrzymuje zobowiązań, rozwiązuje nabrażone przez lata problemy. Na naradzie może oczywiście nie formułowane wprost odpowiedzi na pytanie: co należy zrobić, aby związek nasz rozszerzył swą działalność w środowisku młodzieży robotniczej. Mówiono raczej ogólnie o problemach tej młodzieży, występujących tu i ówdzie paradoksalnie i trudnościach. My zetesempowcy jednak doskonale wiemy, że ich rozwiązanie i przezwyciężanie oznacza także sukces dla związku, rozszerzenie jego wpływu; wzrost autorytetu itd. Samymi dobrymi chęciami i obietnicami młodzieży nie zdobędziemy i nie możemy jej. Potrzebne jest na

sze aktywne działanie, ale i po trzecie jest mocne wsparcie rządu dla tych wszystkich naszych działań.

— Jesteś przekonany, że po III Krajowej Radzie Aktywności Robotniczej ZSMP, o młodzieży robotniczej będzie się mówić już mniej źle; wzrośnie jej aktywność społeczna?

— Stanie się tak, jeżeli zostanie spełniony jeden podstawowy warunek: wszystkie wnioski zgłoszone i wspólnie wypracowane na naradzie zostaną właściwie sponżytkowane.

— A będzie tak?

— Widać było duże przejęcie się władz naszymi sprawami. Generali Wojciech Jaruzelski zrezygnował nawet z udziału w innej ważnej naradzie i pozostał na naszej do końca. Dużo także oczekuje się od młodzieży. Narada ta moim zdaniem, nie powinna być szybko zapomniana. A czy tak będzie — czas pokaże.

Rozmawiał: ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

TELE — OSĄDY

Dzień przed...

Zanim nas wszystkich szlak trafił, pokazano nam, co będzie potem. Czyli po prostu „The Day After”, co na nasze przełożono jako „Nazajutrz”.

Owo „potem” jest na tyle wstrząsające, że ludziska nawet mówić o tym nie chcą. Jeśli już ktoś mówi, to tylko to, że woli być w środku wybuchu i zginąć od razu. Żeby nie dożyć tego potem.

A przecież film bardzo oględnie ukazuje skutki wojny nuklearnej. Nie wszystkie i nie wszędzie. Żeby już nie wspomnieć o rozłożeniu w czasie, na następne pokolenia. To robi już literatura science-fiction.

No i co z tego?

Najwyraźniej nic. Ponad cztery miliony ludzi na naszym globie chce po prostu żyć. Nie chce wojny, bomb, rakiet. Nie chce zabijania na żadną skalę. Są marze pokój, listy protestacyjne, strajki antyrakietowe. Są propozycje rozbrojenia, konferencje bezpieczeństwa, układy, narady. Są jednak i bomby, i rakiety, i głowice, broń A, B i C. A my, Europejczycy dobrze wiemy, że wszystkie układy są dotrzymywane do chwili wojny. Każda bowiem wojna to właśnie złamanie jakiegos układu. Każda wojna — to śmierć mnóstwa ludzi, którzy nie chcieli umierać, których nikt się o pozwolenie na wojaczkę nie pytał. A trzecia wojna światowa tym się będzie różnić od pozostałych, że właśnie będzie polegała na masowej zagładzie zwykłych, szarych ludzi — kobiet, dzieci i starców. Najbardziej zaś bezpieczna (jeśli w przypadku konfliktu nuklearnego słowo „bezpieczeństwo” ma jeszcze sens) — będzie właśnie armia, a już z całą pewnością jej dowódz-

two. Będzie ono latać specjalnymi samolotami nad planetą i obserwować przebieg zdarzeń. Niczym cesarz Neron przyglądający się pożarowi Rzymu. A potem, jak prezydent amerykański z filmu „The Day After” — zajmie odpowiednio bezpieczną kwaterek. My zaś, szarzy, zwykli Ziemianie — albo będziemy mieli szczęście znaleźć się w epicentrum wybuchu — albo będziemy doświadczać na sobie powolnego zdychania w straszliwych meczarniach atomowego „nazajutrz”. Jak stado bezwolnych baranów, za których decyduje garstka wybrańców.

Ta garstka, sześćdziesiąt pięć osób, posiadających możliwości nuklearnego ataku i obrony zdecydowała, kto i kiedy ma umrzeć, jak długo się męczyć, dokąd się ludzie nadzieją.

Ba, można by przyjąć tezę, że żaden z tych pięćdziesięciu nie zechce skazywać na zagładę swego narodu. Przynajmniej dobrowolnie. Ale przecież od czego są przypadki losowe? W sytuacji pokazanej na filmie nie ma przecież zwycięzców. Wszyscy są pokonani. Wiedzieli o tym przed odpaleniem rakiet — ale mimo tego odpalono. W sumie to nawet nie jest ważne, kto to uczynił. Istotna jest reakcja łańcuchowa i jej skutki dla świata. Świata, w którym oprócz odpowiedzialnej piątki atomowej, (USA, ZSRR, Francja, Anglia i Chiny) do własnej bomby podążają następni. O nuklearny finisz podejrzewa się przecież RPA, Indie i Argentynę. A im więcej posiadaczy takiej broni — tym łatwiej o konflikt, zwykle nieporozumienie czy po prostu wypadek przy pracy. A przecież wszyscy chcemy żyć. Niezależnie od granic, państw, ras. Żeby się nigdy nie ziszcili proroctwa filmu „The Day After”. Tylko pytanie, co możemy zrobić, żeby nie przypominać czterech miliardów różnokolorowych i różnojęzycznych baranów, zahipnotyzowanych telewizyjnym horrorem i bezwolnie ulegających konieczności mekabejskiej na hektaromby, wymyślonej dla nas przez wybrańców losu, zajmujących wygodne miejsca w bezpiecznych samolotach obserwacyjnych?

Właśnie, co?

MAKARY

ZAKŁAD ENERGETYCZNY — SŁUPSK ul. Przemysłowa 114

ogłasza

PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie

prac malarskich oraz dekarских

w Bazie Transportowej w Słupsku,
ul. Rybacka 4 a.

Termin wykonania robót malarskich do dnia 30.04.1984 r. Szacunkowa wartość robót wynosi około — 700.000 zł. Przetarg odbędzie się w dniu 17 lutego 1984 r., o godz. 10.00 w siedzibie Bazy Transportowej ul. Rybacka 4a. W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-4

SPRZEDAM motocykl CZ-350. Stan dobry, przebieg 10 tys. Ga-
leńia Wielka 27, tel. 120-60.
G-60

ZGUBIONO zaświadczenie do
biletu miesięcznego PKS (na tra-
sę Borzęcin — Słupsk) na naz-
wisko Dariusz Włodarski. G-54

WSP w Słupsku zgłasza zgubie
nie legitymacji studenckiej na
nazwisko Iwona Ożańska. G-55

ZGUBIONO bilet roczny PKS
(na trasę Barcin — Słupsk) na
nazwisko Dariusz Piekarski. G-56

URZĄD Miejski w Sławnie
zgłasza zgubienie prawa jazdy
kat. ABC nr 5161/76 na nazwisko
Krystof Warpachowski. G-57

KPNA w Słupsku zgłasza zgubie-
nie biletu wolnej jazdy na
nazwisko Paweł Solowczuk. G-58

URZĄD Miasta i Gminy w By-
towie zgłasza zgubienie prawa
jazdy kat. BCE nr 1206/75 na
nazwisko Franciszek Krapkow-
ski. G-59

ZBLIŻENIA — Tygodnik społeczno-polityczny, pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje kolegium: Wiesław Wiśniewski — redaktor naczelny, Andrzej Radzik — zastępca red. naczel., Tadeusz Martychewicz — sekretarz redakcji oraz zespół: Zbigniew Babiarz — red., Wojciech Budziński, Anna Kruzel, Ludwik Łoś, Jan Maziejuk — fotoreporter, Jolanta Nitkowska, Elżbieta Poturaj — redaktor techn., Anna Raczynska, Jerzy Szych.
ADRES REDAKCJI: 76-200 Słupsk, al. Sienkiewicza 20, telefon: 68-58 — red. naczelny i zastępca, 43-81 — sekretarz redakcji, 39-12 — dział społeczno-polityczny i społeczno-ekonomiczny.
Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”, Kształniczne Wydawnictwo Prasowe. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie.
Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Pawła Fiedera 27A 76-721 Koszalin, tel. 222-91 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Ogłoszenia do tygodnika przyjmuje również Ekspozytura Biura Reklam i Ogłoszeń, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk, tel. 68-58. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

TYDZIEŃ W TELEWIZJI			
CZWARTEK		WTOREK	
PROGRAM I		PROGRAM I	
8.50 Studio Olimpijskie: bieg na 10 km, narty, 1500 m — łyżwy		9.30 Film dla II zmiany: „Ostatni lot Albatrosa” (3) — film radz.	
11.30 Film dla II zmiany: „Te- lefon 110” — film fab. TV NRD odc. pt.: „Trzy- nasty apostoł”		11.00 Plastyka, kl. II — Kra- kowski	
16.00 Mieszkac — poradnik bu- dowlano-mieszkaniowy		12.00 Domowe przedszkole	
16.30 DTV — Wiadomości		12.50 Historia dla kl. III i IV — II Rzeczypospolita — Ustalenie granic Państwa	
16.40 Kino telefilm „Okular- nik” — film fab. ZSRR		15.55 U Przyjaciół — rep. o Syberii	
17.30 Studio Olimpijskie: zjazd mężczyzn, sanki kobiet, hokej Polska — RFN		16.30 Dziennik — Wiadomości	
19.00 Dobranoc: „Młsi Uszatek” odc. pt.: „Śluzgawka”		16.40 Dla młodych widzów: Latający Holender, Klub Zdobyców Oceanów	
19.10 Świat z bliska „Do przodu pod prąd” — rep. filo- mowy		17.05 Dla dzieci: Michałki	
		17.30 Pod jednym dachem — „Romeo z autobusu” (odc. 7) — film fab. TV CSRS, reż. František Fi- lip	
PROGRAM II		PROGRAM II	
19.30 DZIENNIK		18.20 Studio olimpijskie	
20.00 Fakty, wydarzenia, aluzje		19.00 Dobranoc	
20.15 Telefon 110 odc. pt.: „Trzynasty apostoł” film fab. TV NRD		19.10 Program popularno-nau- kowy	
21.25 Studio Olimpijskie: hokej CSRS — USA		19.30 Dziennik	
22.00 DTV — Komentarze		20.00 Publicystyka	
22.25 Studio Olimpijskie: hokej CSRS — USA		20.15 „Ostatni lot Albatrosa” (odc. 3) — film fab. TV ZSRR	
23.00 PEOAZ — 24 godziny		21.20 Studio olimpijskie	
23.40 DTV — 24 godziny		21.40 Dziennik — Komentarze	
PROGRAM II		PROGRAM II	
17.00 Wiadomości — Telefon „Dwójki”		8.50-12.30 Studio Olimpijskie	
17.10 Studio Olimpijskie		17.00 Wydarzenia — telefon „Dwójki”	
17.30 Rzeczpospolita miejska — Korek		17.10 Studio Olimpijskie	
18.00 Krajobrazy kultury (OTV Kraków)		18.30 Program lokalny	
18.30 Program lokalny		19.00 Przeboje „Dwójki”	
19.00 Przeboje „Dwójki”		19.10 Program publicystyczny	
19.10 Program publicystyczny		19.30 Dziennik	
19.30 Dziennik		20.00 Gość z linii — express reporterów	
20.00 Gość z linii — express reporterów		20.30 Studio Olimpijskie: im- prezy dnia, hokej CSRS — USA	
21.25 Wydarzenia — telefon „Dwójki”		21.40 K Zaprzasza: „Andrzej Roblow” — film fab. ZSRR	
PIĄTEK		PONIEDZIAŁEK	
PROGRAM I		PROGRAM I	
8.30 Studio Olimpijskie: —		8.30 Studio Olimpijskie	
16.00 100-lecie urodzin K. Ma- kuszyńskiego		16.00 Syty głodnego nie zrozu- mie (prog. publ.)	
16.30 Dziennik telewizyjny — Wiadomości		16.30 Dziennik — telewizyjny	
16.40 Teleferie		16.30 Wiadomości	
17.30 Pogranicze „Pociąg do Olsztyna” film dok. M. Kubury		16.40 „Zwierzyniec”	
18.00 Studio Olimpijskie: skró- ty z mat. porannych, hokej, tańce obywatelskie		17.30 Wszelchnia społeczna — Lewica na Zachodzie	
19.00 Dobranoc „O Kubie i Maćku” — odc. pt.: „No- wa pastereczka” — film animowany CSRS		18.00 Studio Olimpijskie	
19.10 Na chłopaki rozum		18.30 Dziennik	
19.30 Dziennik		20.00 Publicystyka	
20.00 Monitor Rządowy		20.15 FilMOTEKA Festiwalowa: „Adopcja” film fab. weg.	
20.30 Studio Olimpijskie: — pary taneczne		21.45 Studio Olimpijskie	
22.00 Dziennik telewizyjny — Komentarze		22.00 (w przerwie) Dziennik — Komentarze	
22.30 Studio Olimpijskie — pa- ry sportowe		22.15 Studio olimpijskie c.d.	
22.55 Z góry na dół — z dołu na górę		22.55 Dziennik — 24 godziny	
23.35 Dziennik telewizyjny — 24 godziny		PROGRAM II	
		8.30 Studio Olimpijskie	
		16.30 Studio Olimpijskie	
		17.10 Muzyczna muzyka	
		17.30 Mówić, nie mówić	
		18.00 Lista Przebojów Książ- kowych	
		18.30 Program lokalny	
		19.00 Studio Olimpijskie	
		20.00 Dziennik	
		20.30 Przyjechała Telewizja — „Uparta” — reportaż	
		20.15 „Zielen” — program po etyce	
		20.30 Studio Olimpijskie	
		21.45 Wydarzenia — telefon „Dwójki”	
		22.00 Dookoła świata — „Na wschód od Afryki”	
		22.30 Było, nie minęło — pro- gram poświęcony przed- wojennym dokumentom z okresu kina niemego.	

ROZRYWKA DLA DZIECI

GDZIE JEST MYSZKA?

Rysunek przedstawia scenę znanego wierszyka Juliana Tuwima „O rzepce”, w którym wszyscy tak srodze się pocili, żeby rzepkę wyciągnąć, aż poupadali! Ale na naszym rysunku jest jeszcze myszka, która się schowała przed kicią. Może ją znajdziesz? Pomaluj ładnie rysunek, a myszkę zaznacz strzałką. Rysunek wytnij, podpisz i przyslij do redakcji w terminie tygodnia z dopiskiem na kopercie „Rozrywka dla dzieci”. Wśród dzieci, które znajdą myszkę rozlosujemy 2 nagrody — zabawki.

NAGRODY

Za rysunki z numeru 4 tygodnika nagrody wylosowali: — Ala Nowakowska, ul. Kościuszki 3/7, 77-230 Kępice; — Iwona Heron, ul. Miła 14/1, 77-100 Bytów.

Nagrody wysyłamy pocztą. Wszystkim dzieciom dziękujemy.

UWAGA DZIECI!

Rozstrzygnięcie konkursu ry-
sunkowego pn. „Mój dom, mo-
ja rodzina” — za tydzień.



INFORMACJA O CENACH I WARUNKACH PRENUMERATY NA 1984 ROK:

Cena prenumeraty kwartalnej 130 zł, półroczna 260, roczna 520.

WARUNKI PRENUMERATY:

1. Dla osób prawnych — instytucji, zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wielkich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
2. Dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;

— osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — niedzielnym Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Nr indeksu 230993 P-3

HOROSKOP

*** WODNIK (ur. 21 I — 19 II)** Tydzień bardzo sprzyjający, zwłaszcza dla obcho-
dzących w tych dniach swo-
je urodziny. Możesz osią-
gnąć sukcesy zawodowe, spo-
łeczne i awanse. Nie za-
pomnij jednak, że ktoś dłu-
go czeka na twoją pomoc,
a teraz właśnie możesz u-
czynić to bez większego
wysiłku. W sprawach ser-
ca — nieźle. Zrobisz ko-
rzystne wrażenie na atrak-
cyjnej osobie. Masz także
szanse w grach i hazard-
zie.

*** RYBY (ur. 20 II — 20
III)** W kręgu zawodowym
nie czekają cię żadne rewe-
lacje, tydzień raczej spo-
kojny, ale nie wykluczone
wymówki szefa. Więcej cza-
su musisz poświęcić pogłę-
bianiu wiedzy, bowiem am-
bicje rozciągają się z prak-
tyką. W rodzinie przydało
by się trochę więcej dy-

plomacji. Merkury wróży
jakieś wpływy finansowe,
nawet znaczne, ale Saturn
ostrzega przed lekkomyślną
ich utratą.

*** BARAN (ur. 21 III —
20 IV)** Układ planet nie
jest zbyt korzystny, zwięsz-
cza w układach zawodo-
wych spodziewaj się przy-
krych niespodzianek, wy-
mówek i kontroli. Źródłem
otuchy w tym tygodniu bę-
dą związki uczuciowe za-
równo rodzinne jak i in-
ne. Ale uwaga! związki
nieformalne będą narażone
na potępienie otoczenia, co
stanie się powodem chwi-
lowego ostudzenia. Mogą
się odezwać zadawnione do-
legliwości.

*** BYK (ur. 21 IV — 20
V)** W pracy okaza ci wyra-
zy uznania i uprzejmości,
choć nie będzie to całkiem
bezinteresowne. Możesz spo-

ro-załatwić przez przyjaciół
z kimś ważnym, dlatego
niektórzy liczą na twoją
przychylność. Nie podejmuj
takich zobowiązań. Prywat-
nie — dni szczęśliwe. Mi-
łość przyprawi cię o za-
wrt głowy i skłoni do ro-
bienia głupstw. Zapomnisz
o kompleksach, zdobędziesz
się na tolerancję.

*** BLIŹNIĘTA (ur. 21 V —
21 VI)** Trudno ci będzie
uniknąć stresów i zdener-
wowania zarówno w pra-
cy jak i życiu prywatnym.
Osoby, które dotychczas cie
szły się twoim pełnym
zaufaniem sporo ci zaszkó-
dzą ujawniając swoje pla-
ny. Także kłopoty finanso-
we będą trudne do prze-
zwyciężenia — i tu wy-
mówki w domu. Nie za-
niebuj zdrowia — nie
groźnego, ale trzeba żyć
mniej pośpiesznie.

*** RAK (ur. 22 VI — 22 VII)**
Twoja pracowitość przyno-
sić zacznie konkretne efek-
ty. Możesz się nie martwić
już o swoje interesy i po-
zycję zawodową. Sporo zna-
czyz w środowisku. Nad-
szedł więc czas na załat-
wienie spraw, z którymi no-
sisz się od dawna. Ale nie
zapominaj o dyplomacji,
nie odsłaniaj się do końca.
W miłości przyjemna nie-
spodzianka — twój partner
zaprezentuje się w nowym,
bardzo korzystnym świetle.
Wkrótce podróż z przygo-
dami.

*** LEW (ur. 23 VII — 23
VIII)** Po niełatwych dniach
możesz liczyć na urealni-
nie ambicji w dziedzinie
zawodowej, a także mate-
rialnej. Teraz masz szansę
piąć się w górę, chociaż
istotną przeszkodą może
być twoje życie rodzinne.
Wygórowane wymagania
partnera co do twojego u-
działu w podziale obowią-
zków domowych zmniejszają
twoją możliwość w środo-
wisku zawodowym. Możli-
wa przykra wiadomość od
dalszej rodziny.

*** PANNA (ur. 24 VIII —
23 IX)** Tydzień nieco
lepszy od poprzedniego. Mo-
żesz przystąpić do załatwia-
nia zaległych spraw, ale
nie podejmuj jeszcze ryzy-
kownych decyzji — na to
przyjdzie czas za kilka dni.
Relacje z partnerem będą
zależały wyłącznie od cie-
bie, co nie znaczy, że ma

cię cechować nadmierna
łagodność. Możesz działać
zdecydowanie, ale pamiętaj
o wrażliwości drugiej stro-
ny. Spory wydatek związa-
ny z jakąś uroczystością.

*** WAGA (ur. 24 IX —
23 X)** Uran będzie cię skła-
niał do nadpobudliwości
nerwowej i działań cha-
otycznych. Stan taki potrwa
około dwa tygodnie. Posta-
raj się unikać w miarę
możliwości, spraw wymaga-
jących chłodnej głowy, bo-
wiem naprawianie błędów
będzie trudne i kosztowne.
W życiu intymnym domi-
nać będzie ekspansywność
i zaborczość. Ale trafisz
na trudnego partnera i
spiecia będą nieuniknione.

*** SKORPION (ur. 24 X —
22 XI)** Poczynisz intere-
sujące obserwacje dotyczące
ci twoich kolegów i zwier-
chników. Zweryfikujesz do-
tychczasowe opinie i zmie-
nisz zdanie. Także ich sto-
sunek do ciebie ulegnie
zmianie — staną się życzli-
wi i służący pomocą. Po-
staraj się pielegnować ten
stan rzeczy, bowiem wkrót-
ce nastąpią zdarzenia, w
których pomocni ci będą
bliscy ludzie. Jeśli jesteś
niezaangażowany uczucio-
wo masz szansę związać
się z kimś trwale i szczęśli-
wie.

*** STRZELEC (ur. 23 XI —
21 XII)** Najważniejsze będą
pieniądze — od nich zale-
żeć będzie realizacja długo
odkładanych planów. Jeśli
ci ich jednak brakuje masz
szansę na dodatkową pracę,
a także szczęście w
grach ci dopisze. Wystrze-
gaj się jednak zachłanno-
ści. Skoncentruj aktywność
na działaniach prowadzą-
cych do upragnionego celu.
Związki uczuciowe, zwięsz-
cza małżeństwa będzie
prześladować pech.

*** KOZIOROŻEC (ur. 22
XII — 20 I)** Czas zastanowić
się nad pozycją w kręgu
zawodowym. Zdaje się, że
przełożeni i koledzy plotku-
ją o twojej stałej niedyspo-
zycji. Staraj się unikać
sporów i zdobądź się na
takt i obiektywizm. W naj-
bliższych dniach rodzina
da ci wytchnąć, poświęć
więcej czasu na czynny od-
poczynek. Nie odkładaj wi-
zytu u lekarza.

KRZYŻÓWKA

1	2	3	4	5	6	7
S			M	K	I	Z
9	S	N	E	A	2	A
A			11	L	K	S
12	D	E	M	O	N	W
A			14	I	G	A
	15		K	R	16	A
17			18	S	T	A
20	T	A	21	F	22	A
O			23	R	A	S
24	K	V	I	N	A	25
E		2		W		A
26	K	O	M	P	A	27